

VI. Miscellanea

1. Ś. p. prof. Jan Dmochowski

Przedwcześnie zmarły, dn. 2. listopada 1928, rektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, ś. p. Jan Dmochowski, należał do młodszego pokolenia naszych ekonomistów. W sile wieku, w pełni sił i twórczej energii wyrwany został z grona nielicznych pracowników naukowych naszego kraju, w chwili gdy rozpoczął okres najbujniejszej, najbardziej rozkwitłej pracy naukowej i pedagogicznej, łączył w sobie dwie rzadko razem spotykane cechy praktyka-działacza i pracownika naukowego — umiał je godzić ze sobą i umiał na przemian stosować — był też badaczem i organizatorem życia gospodarczego.

Pomimo młodego wieku, od lat dwudziestu kilku był nauczycielem ekonomii w szkołach polskich. Posiadał dar słowa, umiejętność ścisłego myślenia, umiał budzić zapał do wiedzy ekonomicznej. Gromadził koło siebie i kształcił liczne zastępy młodzieży, która czeni Go i ceni jako przewodnika. Przygotował też szereg poważnych pracowników na polu gospodarstwem.

Nie mniej talentów ujawnił jako organizator w wielkim stylu. Kierował wielkim przedsiębiorstwem przemysłowym, które postawił na wysokim poziomie rozwoju. Był czynnym i żywym członkiem licznych zrzeszeń gospodarczych i społecznych, w których reprezentował zawsze duży rozmach i zdolność śmiałej inicjatywy.

Najbardziej znamienitym rysem wyróżniającym ś. p. Jana Dmochowskiego był Jego niewyczerpany zapas energii, pęd do czynu, potrzeba twórczej pracy. Zadane zadanie nie było dość trudne, by go się podjąwszy, nie wykonał. Jakby dopełnieniem tej mocnej hartownej natury było pogodne, jasne spojrzenie na świat. Wierzył zawsze, w najcięższych i najtrudniejszych czasach w lepsze jutro, w przyszłość. Miał wolę czynu, by kształtować życie. Wreszcie, pozornie może niespodzianą stroną jego charakteru była niewyczerpana dobroć. Serdecz-

nym stosunkiem do wszystkich, których na drodze swej spotykał, zniewalał do siebie i zbliżał. I nie była to zdawkowa dobroć. Ciężka a serdeczna opieka nad słabszymi towarzyszył Mu zawsze. Człowiek dużego serca i wielkiej woli.

W pracy swej naukowej, którą nad wszystko przenosił i miłował, był niezwykle wymagający od siebie. Ciągłe pracował nad sobą, rozwijał i doskonalił swe poglądy. Drogę swoją naukową przebył, zaczynając od polityki społecznej, od zagadnień związanych z podziałem dochodu społecznego. Stąd zbliżenie i wiara w niezwykle rolę kooperacji, stąd przejęcie się ideałami solidaryzmu społecznego, który do końca jest Mu bliskim. Zainteresowania późniejsze prowadzą Go na inne pole teorii. Zagadnienie produkcji i obiegu, a zwłaszcza teoria pieniądza, jego historia, kwestje walutowe zajmować Go zaczęły całkowicie. Wiele też lat poświęca poszukiwaniom nad historią teorii pieniądza w polskiej i obcej literaturze ekonomicznej. Poszukiwaniom tym zawdzięczamy przedruk prac Kopernika i Decjusza w części nieznanych, w części poprawnie wydanych, stanowiący w naszej skromnej literaturze historyczno-ekonomicznej prawdziwą epokę. Studium Dmochowskiego, poprzedzające pisma, daje wszechstronną, ścisłą, jasną charakterystykę okresu dziejowego i pism Kopernika. Studium pod względem prostoty i subtelności analizy może być uważane za wzór wykładu. Ujawnia się tu może najlepiej ta umiejętność połączenia teorii z praktycznym ujęciem zjawisk — realizm i konkretność w odtwarzaniu rzeczywistości. Z wszystkich prac teoretycznych Dmochowskiego wyziera ta zdolność wprowadzania do pewnych przekrojów teoretycznych prawdziwego mechanizmu życia.

Realizm teoretyczny popycha Go wreszcie do zagadnienia organizacji pracy na podstawach naukowych. Nowa ta i wielka dziedzina powstaje głównie na podstawie empirycznej. Dmochowski jest jednym z nielicznych pracowników tej gałęzi, chcącym nawiązać empirię do przesłanek teoretycznych, szukającym głębszych podstaw naukowych dla tej nowej wiedzy. Słowa ostatniego niestety nie zdołał jeszcze tu powiedzieć. W pracach własnych, w pracach uczniów zaledwie popróbował sił swoich. Studja te przerywa śmierć. Ciosem i ciężką stratą jest zgon rektora Dmochowskiego dla życia i nauki polskiej.

K. K.

2. Ś. p. Wiktoryn Mańkowski

I znów świat prawniczy poniósł ciężką i niepowetowaną stratę przez śmierć ś. p. Dr. Wiktoryna Mańkowskiego em. prezesa senatu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu i członka Komisji Kodyfikacyjnej, który zmarł dnia 28. XII. 1928 r. we Lwowie. Karjerę swą prawniczą rozpoczął On jako adwokat w Małopolsce. Jakkolwiek jako taki był nadzwyczaj wziętym i cenionym z powodu swej uprzejmości i niezwykłych zdolności, mimoto w czasie organizacji sądownictwa w 1897 r. przyjął skromne stanowisko sędziego Sądu Okręgowego w Kolołomyi, aby jako sędzia wydatniej poświęcić się pracy dla dobra przez siebie ukochanej, a wówczas uciśnionej Ojczyzny. Wkrótce potem dla swych zdolności wybitnych został prezesem Sądu Okręgowego w Sanoku, a następnie wiceprezesem Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Kiedy nasza Ojczyzna została wskrzeszona, na Jej wezwanie objął w 1919 r. skromniejsze stanowisko prezesa senatu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, na którym pozostał do swego spensjonowania w maju 1926 r., poczem jako emeryt przeniósł się na stały pobyt do Lwowa. Równocześnie prawie ze swem przeniesieniem do Poznania, bo w 1920 r. z powodu swoich zdolności wybitnych został zamianowany członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, gdzie aż do swej śmierci bardzo wydatnie pracował w zakresie prawa cywilnego i postępowania w sprawach cywilnych, chociaż i w innych dziedzinach prawa wcale nie pozostał na uboczu. Jakiej to był miary prawnik wystarczy nadmienić, że ś. p. Zmarły był autorem noweli, którą znacznie uprościł postępowanie w sprawach cywilnych dotychczas obowiązujące w województwie poznańskim i pomorskim, a którą to nowelę w państwie niemieckim prawie żywcem przejęto do swego postępowania sądowego w sprawach cywilnych.

Przez śmierć Jego nie tylko Jego rodzina, koledzy i znajomi ponoszą wielką i niepowetowaną stratę, ale także Ojczyzna, której całe swoje życie poświęcił i dla której pracował i drugich pouczał, jak Ją należy kochać i dla Niej żyć.

Cześć Jego pamięci!

Józef Willaume,
em. prezes senatu Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

3. Z Komisji Kodyfikacyjnej*

Zwyczajem, utrwalonym przez nieodżałowanej pamięci Prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej, Rektora Franciszka Ksawerego Fiericha, i z upoważnienia Prezydium ścisłego Komisji, mam zaszczyt przedstawić komisjom prawniczym Sejmu i Senatowi sprawozdanie z działalności Komisji Kodyfikacyjnej za dwa lata ubiegłe. Czynię to dopiero w końcu roku bieżącego ze względu na nieprzewidziane a konieczne odroczenia, spowodowane zmianą okresów legislatury, a następnie nagłą śmiercią Prezydenta Fiericha.

Jaknajkrócej tylko wspomnieć muszę, ze względu na konieczność ograniczenia się do najbardziej zwięzłego przedstawienia stanu prac naszych, o tych, informacjach, natury metodologicznej, które charakteryzują coraz ściślej przeprowadzaną zasadę indywidualizacji prac Komisji w postaci poszczególnych referatów zamiast uprzedniego ustalania wytycznych w większych zespołach. Obecnie sekcje Komisji grają coraz bardziej rolę instytucyj kontrolujących i korygujących, a cały ciężar pracy spoczywa na, złożonych z referentów, podkomisjach przygotowawczych (3—5 osób).

Instancją ostatecznie decydującą o projektach ustawodawczych, opracowanych przez Komisję Kodyfikacyjną, stał się od r. 1923, znany co do składu Wielce Szanownym Panom z poprzednich sprawozdań, Komitet Organizacji Prac, kilkunastuosobowe ciało, do którego należą wszystkie kierownicze czynniki Prezydium Komisji oraz referenci odnośnych projektów.

Również ograniczyć się muszę jedynie do wspomnienia o szeregu projektów ustawodawczych, opracowanych w Komisji, bądź też z jej udziałem, które stały się już prawem obowiązującym, czy to w postaci ustawy, uchwalonej przez Ciało Ustawodawcze, czy to jako rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy.

W tej kategorii prac komisyjnych, w ciągu pierwszego dziesięciolecia, Komisja załatwiła już, oprócz ustaw o prawie właściwym dla stosunków prywatnych wewnętrznych i międzynarodowych oraz rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie wekslowem, czekowem i o spółkach akcyjnych

* Sprawozdanie Sekretarza Generalnego Komisji Kodyfikacyjnej, prof. Emila Stanisława Rappaporta, wygłoszone na posiedzeniu połączonych komisji prawniczych Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej polskiej w dniu 11-go grudnia 1928.

również wszystkie ustawy specjalne, dotyczące praw na dobrach niematerialnych, jako to: prawo autorskie, patentowe i nieuczciwa konkurencja.

Inną kategorię projektów, w znacznej mierze już zrealizowanych ustawodawczo, tworzy całokształt ustaw, dotyczący organizacji sądownictwa i obu procedur — cywilnej i karnej. Należą one do pierwszego cyklu ustaw wielkiego znaczenia państwowego, mających na celu ujednostajnienie istotne stosunków prawnych w Polsce odrodzonej.

Przyszły rok 1929, rok dziesięciolecia prac Komisji Kodyfikacyjnej, staje się zarazem początkiem okresu realizacji i tej wielkiej reformy ustawodawczej w Polsce.

Jak wiadomo, w zakresie ustroju sądownictwa i procedury karnej, odnośne akty ogłoszone zostały, jako rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, w lutym i w marcu 1928, pod pozycjami 93 i 313. Bieg prac nad temi projektami oraz wpływ Ministerstwa Sprawiedliwości na nadanie im ostatecznej postaci, odbiegającej od brzmienia tychże projektów w uchwałach Komisji Kodyfikacyjnej, jest już Wielce Szanownym Panom znany z naszych poprzednich sprawozdań.

Obecnie Komisja Kodyfikacyjna pracuje nad trzecim wielkim całokształtem kodyfikacyjnym danej serji, mianowicie nad kodeksem postępowania cywilnego. Prace te idą w tak szybkim tempie i przy bezpośrednim udziale tak miarodajnych przedstawicieli Ministra Sprawiedliwości, że żywić można nadzieję, iż w ciągu roku przyszłego ten wielki kompleks kodeksów unifikacyjnych bądź wejdzie już w życie, jak ustrój sądownictwa i procedura karna, bądź ogłoszony zostanie jako twór ustawodawczy, zdecydowany już ostatecznie.

Poza kodeksem postępowania cywilnego, zadaniem danej sekcji Komisji Kodyfikacyjnej jest wykończenie znajdujących się w toku prac nad ordynacją egzekucyjną, ordynacją upadłościową, ustawą notarialną oraz ordynacją adwokacką, czyli ustawą o urządzeniu adwokatury. W toku jest zorganizowanie pracy nad ostatnim działem zadań danej sekcji — postępowaniem niespornem, którego wykończenie zajął się już o równoczesne rozwijanie się biegu prac w podsekcjach cywilnych Komisji Kodyfikacyjnej.

Następna sesja prac Komisji dotyczy szeregu równie pilnych projektów, których załatwienie, możliwie najspieszniejszego, lecz zarazem dłużej przemyślanego, wymaga interesu jednoci prawnej Państwa Polskiego wogóle, a umacnia się więzi pomiędzy dzielnicami w szczególności. Do danej serji za-

liczyć wypada przede wszystkim część ogólną kodeksu cywilnego i prawo o zobowiązaniach.

W toku prac odnośnej podkomisji przygotowawczej nad tym pierwszym większym całokształtem kodyfikacyjnym z zakresu prawa cywilnego, Prezydium Komisji rozwinęło bardzo czynną akcję celem wejścia w ścisły kontakt z członkami komitetu francusko-włoskiego w Paryżu i w Rzymie, pracującego obecnie nad tymże przedmiotem. Ten ścisły kontakt zobopólny wzbogaca bieżący materiał prawno-porównawczy obu wskazanych ośrodków kodyfikacyjnych, ułatwia wymianę poglądów oraz doskonalenie przyszłego ustawodawstwa polskiego na tle najnowszych prądów europejskich w odnośnych materiałach kodyfikacyjnych.

Z kolei doniosłem zagadnieniem tej grupy prac Komisji Kodyfikacyjnej, wymagającej szybkiej realizacji ustawodawczej, jest przyszły kodeks handlowy, nad którym pracę, z udziałem przedstawicieli Ministrów Przemysłu i Handlu i Sprawiedliwości, prowadzi się nader intensywnie, z uwzględnieniem najnowszych materiałów prawno-porównawczych, a szczególnie włoskich. Ostateczne wykończenie kodeksu handlowego pozostaje w ścisłym związku z ukończeniem prac nad wyżej już zaznaczonym projektem części ogólnej kodeksu cywilnego i dziełem o zobowiązaniach. Zadaniem tejże sekcji było opracowanie szeregu projektów specjalnych bądź już zrealizowanych, jak prawo wekslowe, czekowe, o spółkach akcyjnych, bądź też częściowo wykończonych, jak prawo ubezpieczeniowe, bądź wreszcie stanowiących przedmiot prac bieżących, jak prawo o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością.

I wreszcie ostatni wielki dział danej grupy projektów ustawodawczych stanowi kodeks karny. Część ogólna projektu rzonego kodeksu, ogłoszona drukiem w językach polskim, francuskim i niemieckim, stała się przedmiotem gruntownych rozważań prawników obcych, w szczególności we Francji, w Szwajcarii i w Austrii.

Powodzenie dwu pierwszych Konferencji unifikacji prawa karnego w Warszawie (listopad 1927) i w Rzymie (maj 1928) udowodniło wymownie, że zarówno część ogólna polskiego projektu kodeksu karnego jak i analogiczne projekty obce, będące obecnie w opracowaniu w szeregu państw europejskich, mogą i powinny ulec jeszcze pewnym przekształceniom wspólnym, w myśl nowoczesnych haseł możliwej unifikacji międzynarodowej; autorzy tych projektów, w poszczególnych komisjach narodowych, powinni rozważyć, celem

ewentualnego ich przyjęcia, szereg przepisów artykułowanych, zredagowanych na zasadzie bezpośredniej współpracy na rzeczonych konferencjach, a ujednostajniających nowoczesne ustawodawstwo kryminalne w jego przesłankach podstawowych.

Część szczególna projektu kodeksu karnego została już w miesiącu ubiegłym opracowana w pierwszym czytaniu, co do swych części dyspozycyjnych, to znaczy dotyczących określeń kodeksowych poszczególnych zbrodni i występków. Sankcje karne zostaną przez odnośną podkomisję przygotowawczą ustalone do końca roku bieżącego. Równocześnie inna podkomisja przygotowawcza zajmuje się, również trybem spraw pilnych, opracowaniem materiału przygotowawczego dla zdecydowania sprawy kodyfikacji wykroczeń (w kodeksie karnym, czy w odrębnej ustawie), gdyż opracowywany projekt części szczególnej, zgodnie z powziętymi uprzednio uchwałami, obejmuje jedynie zbrodnie i występkę.

Tempo prac tych, prowadzonych szczególnie intensywnie, pozwala mi stwierdzić, że w ciągu roku przyszedłoby zasadnicze prace Komisji Kodyfikacyjnej nad kodeksem karnym będą ukończone.

Widzimy więc z powyższego zwięzłego przedstawienia stanu prac, że wszystkie trzy ważne działy projektów ustawodawczych, opracowywanych trybem spraw pilnych, z zakresu prawa cywilnego, handlowego i karnego, są bądź przedmiotem bardzo już posuniętych przygotowań, bądź też wykańczania w podkomisjach odnośnych.

Pozostaje do opracowania w Komisji, w zakresie obecnej jej przedmiotu pracy, część zagadnień kodyfikacyjnych może najważniejsza, ale wymagająca dłuższych studiów przygotowawczych z jednej strony, a z drugiej, wiążąca się z rozstrzygnięciem szeregu zagadnień natury politycznej, zależnych raczej od kierunku i biegu prac Ciał Ustawodawczych. Mam tu na myśli działy przyszłego kodeksu cywilnego, dotyczące prawa rodzinnego, spadkowego i rzeczowego. Zagadnienie ślubów cywilnych i rozwodów, zagadnienie przekształceń w ustosunkowaniu się własności, w związku z reformą agrarną, oto są wytyczne tej drogi prac obocznych Ciał Ustawodawczych i Komisji Kodyfikacyjnej, które zająć się o siebie i wymagają szczególnej rozwagi przy stanowieniu uchwał ostatecznych. Samo przez się rozumie się, iż stwierdzenie doniosłości danych zagadnień i trudności ich ustawodawczego rozstrzygnięcia nie może być i nie jest bynajmniej

synonimem odłożenia reformy tych działów kodeksu cywilnego ad calaendas graecas. Wprost przeciwnie. Wskazuje ono jedynie obowiązek prowadzenia prac przygotowawczych w tych działach przez czas dłuższy i możliwie najbardziej szczegółowego zebrania odnośnego materiału prawno-porównawczego poza Polską i międzydzielnicowego (co do żywego prawa) w obrębie jej granic. Te prace, ściśle przygotowawcze, wymagały jak najspiesznieszego rozpoczęcia, według metody, przyjętej dla wszystkich innych działów, a mianowicie zindywidualizowania referatów odnośnych, co też Komisja Kodyfikacyjna już wykonała.

Niektórzy z referentów posunęli swe prace przygotowawcze już tak daleko, że kończą obecnie pierworysy odnośnych projektów, które bądź już były, lub staną się wkrótce przedmiotem szczegółowych rozważań w odnośnych podsekcjach cywilnych Komisji Kodyfikacyjnej.

Obraz prac Komisji Kodyfikacyjnej, w obliczu jej dziesięciolecia, naszkicowany z konieczności jedynie sumarycznie, nie może w pełni ujawnić całego skomplikowania trudności i różnorodności wielkiego, w całym znaczeniu tego słowa, historycznego zadania, poruczonego Komisji Kodyfikacyjnej, Zadanie to określił, bawiący przed kilku laty w Warszawie, słynny cywilista francuski prof. Geny, jako nieposiadające precedensu w dziejach najnowszych kontynentu europejskiego. Istotnie. Jest ono wyjątkowo doniosłe zarówno w naszych stosunkach wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Nawewnątrz Komisja Kodyfikacyjna, która z biegiem czasu stała się jakby kością pacierzową zbiorowych wysiłków prawnictwa polskiego ku spojeniu prawnemu odrodzonej Ojczyzny, ogniskuje w sobie już dzisiaj duży zasób doświadczenia i sił wyspecjalizowanych, które dają gwarancję możliwie jak najsumienniejszego, najlepszego wykonania doniosłej reformy odnowy całego ustawodawstwa cywilnego i kryminalnego. Nazewnątrz to wielkie laboratorium kodyfikacyjne w jednym z najważniejszych Państw Europy środkowej staje się równocześnie kuźnią ustawodawczą, interesującą inne państwa i społeczeństwa ze stanowiska rozwoju ustawodawstwa całej powojennej Europy. To też, w związku z uzyskanem dziesięcioletnim doświadczeniem i wyrobieniem odpowiednich metod pracy, mogłaby Komisja, w drugim dziesięcioleciu swego istnienia, zrezygnować z samoograniczenia swego przedmiotu pracy, co do przygotowania jedynie „projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład Państwa wchodzących, a to

w dziedzinie prawa cywilnego i karnego". Było to koniecznością w pierwszym dziesięcioleciu, lecz w drugim, po ukończeniu całości ustawodawstwa karnego, mogłaby Komisja Kodyfikacyjna, w myśl art. 2 ust. b jej ustawy, przygotowywać, poza kodeksem cywilnym, inne ustawy, wypracowywane bądź na skutek uchwały Ciał Ustawodawczych, bądź też w porozumieniu z Rządem.

W ten sposób czynniki miarodajne mogłyby zużytkować aparat organizacyjny Komisji Kodyfikacyjnej również i dla unifikacji prawa administracyjnego.

Zwyczajem, utrwalonym przez nieodżałowanej pamięci Prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej, ś. p. Rektora Fiericha, nie wymieniam w tem sprawozdaniu ani jednego nazwiska, gdyż zindywidualizowaliśmy wewnętrznie działy pracy, ale całokształt jej jest dziełem całej Komisji i viribus unitis staramy się wszyscy donieść zadanie, powierzone nam przez ustawę z r. 1919, możliwie jaknajpełniej i jaknajprędzej wykonać.

Sąd o tej pracy nie do nas należy.

4. Polemika

Odpowiedź p. prof. Znamierowskiemu na jego recenzję mojej pracy p. t. „Zarys socjologii stosowanej”. Tom I.

Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny. Poznań. 1928.. Zeszyt 4.
Str. 972—982.

MOTTO: „Istnieje powszechny zwyczaj europejski, że na krytykę się nie odpowiada. Na naszym gruncie, niestety, zwyczaj ten byłby niebezpieczny. Bowiem większość naszych krytyków naukowych uważa za swój pierwszy obowiązek „zjeździć” autora, troskliwie wyszukać „błędy” w jego dziele, pomijając zupełnem milczeniem jego dorobek pozytywny. Stan ten stanowczo wymaga sanacji i w interesie wszystkich autorów byłbym rad, gdyby ta moja notatka bodajby w drobnej części przyczyniła się do podjęcia jakiejś akcji w tym kierunku”. (Prof. Dembowski w wzmiance swej p. t. „O krytykę naukową”: Wszechświat, Warszawa 1928, zeszyt 15, str. 171).

O pracy mej p. t. „Zarys socjologii stosowanej” Tom I. napisał prof. Znamierowski obszerną recenzję, która ilustruje dobitnie powyżej przytoczone słowa. Szanownej Redakcji „Ruchu” dziękuję, że przyjmując tego rodzaju „recenzję”, dała

mi sposobność zabrania głosu nie tylko w własnej sprawie, ale i celem kontynuowania akcji prof. Dembowskiego.

Z krytyki prof. Znamierowskiego wynika, że książka moja pozbawiona jest wszelkiej wartości naukowej. W poniższych uwagach wykażę, 1) że podstawowe poglądy prof. Znamierowskiego na naukę są wątpliwe a nawet błędne; 2) że poszczególne zarzuty rzeczowe i formalne prof. Znamierowskiego są nieuzasadnione; 3) że prof. Znamierowski jako krytyk w socjologii nie jest kompetentny.

1. Ponieważ, wobec skrajnej różnicy naszych stanowisk, wyczerpująca odpowiedź wymagałaby rozważania zasadniczych zagadnień epistemologii, logiki i metodologii ogólnej a nawet semantyki, muszę się zadowolić kilku jedynie uwagami w tej sprawie.

Prof. Znamierowski jest zasadniczym zwolennikiem formalnej, zwłaszcza werbalnej doskonałości wiedzy. Jest reprezentantem kierunku filozoficznego i naukowego, który zwykle określa się nazwami werbalizmu, nominalizmu, formalizmu, terminizmu. Nie jest to, oczywiście, wyłącznie moje twierdzenie. Prof. Lande po gruntownym przestudjowaniu prac prawniczych prof. Znamierowskiego stawia następujące dla niego, „kłopotliwe” pytanie: „Czyby dodanie nowej pozycji do olbrzymiego katalogu formułek, mających określić prawo, mogło być celem pracy uczonego...?”¹⁾ Wywody polemiczne prof. Znamierowskiego zniewoliły prof. Wilkosza do stwierdzenia, że „autor miesza fakty z jakimiś zdaniem jednostkowymi, opisującymi owe fakty”²⁾. Sam zresztą prof. Znamierowski w swej głównej pracy wziął jako motto charakterystyczne powiedzenie Cousin'a „La science c'est la langue bien composée”³⁾. Tej „zasadzie” jest też, na ogół, wierny w swych rozprawach i krytykach. — W myśl takiego pojmowania istoty nauki uważa prof. Znamierowski za swe zadanie życiowe poddawanie druzgocącej krytyce prac naukowych (zwłaszcza polskich), których język i styl nie odpowiadają jego wymaganiom jasności i precyzyjności. Moja książka jest tylko jedną w szeregu ofiar tej jego krucjaty celem „ratowania” po-

¹⁾ Prof. Jaworski. *Prace z dziedziny teorii prawa*. Wyd. zbior. Kraków, 1925, na str. 370. (Moje podkreślenie).

²⁾ *Przegląd Filozoficzny*. Warszawa, 1925, str. 254, 256.

³⁾ Znamierowski „*Podstawowe pojęcia teorii prawa*”. Część pierwsza. Poznań, 1924, na str. VIII.

ziomu nauki polskiej. Spotkał ją los podobny, jak „Wstęp do socjologii” prof. Znanieckiego⁴⁾).

W przeciwieństwie do powyższego określenia nauki, zgodnie z olbrzymią większością jej przedstawicieli, mniemałem zawsze, że nauka jest systematem pojęć. Każdy uczony, który nie jest doktrynerem nominalizmu, wie, że pojęcia istnieją, i umie je odróżnić: zarówno od wyrazów mowy i zdań, za pomocą których pojęcia są symbolizowane, jako też od przedmiotów, których teorię z pojęć się tworzy.

Moim zdaniem rola uczonego polega na trzech zadaniach:

a) Należy zbadać daną dziedzinę doświadczenia możliwie wyczerpująco, t. j. wytworzyć pojęcia, któreby syntetyzowały jaknajliczniejsze cechy i stosunki zjawisk, wchodzących w zakres badanej dziedziny. — Same badania czysto empiryczne wprawdzie mogą być ścisłe i liczne, a jednak całość uzyskanej wiedzy może być pod względem logicznym chaotyczną, gdy pojęcia zdobyte nie wiążą się w systematyczną jedność, uzyskaną za pomocą jednolitych przesłanek metodologicznych i epistemologicznych.

b) Następnie należy powiązać uzyskane pojęcia między sobą logicznie, t. j. utworzyć możliwie ścisły i wolny od sprzeczności system. — Ale i systematyzacja sama, chociażby bardzo ścisła i logicznie zwarta, nie wystarcza, gdy się np. tradycyjnie ustalone teorie podtrzymuje wbrew nowym odkryciom.

c) Trzeba wreszcie pojęcia i ich stosunki wyrazić i utrwalić społecznie za pomocą słów lub innych symbolów czyli środków porozumienia, by inni ludzie, interpretując te symbole, mogli poznać znów ten system pojęć, o który chodzi. — System pojęć może być logicznie ścisły i zwarty, ale sposób, w jaki ten system wyraża się słowami, może utrudnić odtworzenie czyli zrozumienie teorii. Odwrotnie też czasem symbolizacja społeczna pewnej teorii naukowej jest jasna, lecz nie odpowiada potrzebom nauki, bo, chociaż precyzyjnie wyraża system naukowy, który zamierza symbolizować, to jednak pojęcia są tak ubogie w treść, że zawierają tylko cząstkę istniejącej już wiedzy o badanych zjawiskach. Bywa to wtedy, gdy (jak to czynią nominaliści, werbaliści i prof. Znamierowski) dla ścisłości wyrazu poświęca się pogłębianie i rozwijanie nauki, ignorując wszystkie istniejące i nowopowstające zagadnienia prócz tych, które na danym poziomie

⁴⁾ Przegląd Warszawski. 1924. Na str. 81—95.

rozwoju nauki można z idealną ścisłością wyrazić w sprecyzowanych słowach mowy potocznej. Jednakże takie zagadnienia są nieliczne i stosunkowo mało ważne, gdyż mowa potoczna urobiona jest dla wyrażania praktycznych spraw „zdrowego rozsądku”, a nie naukowych, ściśle teoretycznych problemów. To, zwłaszcza dla socjologa, jest rzeczą oczywistą.

Obowiązkiem uczonego jest uwzględnić wszystkie te wymagania i sprawdziany i uczynić im zadość w tej mierze, w jakiej to jest możliwe na danym szczeblu rozwoju danej nauki. — W naukach formalnych, jak matematyka i logika (logistyka), z natury rzeczy, na pierwszy plan wysuwa się sprawa ścisłości symbolicznego wyrazu pojęć, gdyż tutaj treść empiryczna sprowadza się do minimum, zdążając nawet à la limite do całkowitego zaniku. Tutaj więc społeczne udzielanie pojęć byłoby nader trudnym bez jasnej, prostej i zupełnie jednoznacznej symbolizacji. — W naukach n o m o t e t y c z n y c h i w filozofii główna trudność polega na osiągnięciu systematyczności logicznej. Chodzi tu więc o to, aby materiał doświadczalny ująć w pojęcia względnie stałe, a za pomocą przyjętych zgóry założeń, w kompleksy pojęć, ściśle ze sobą powiązane. Starając się osiągnąć jednolitość wyrazu, nie powinno się dokładności w oddawaniu wewnętrznej złożoności systemu poświęcić dla zewnętrznej prostoty symbolów. Innymi słowy: definicje słowne — które, jak prof. Wilkosz w dyskusji z prof. Znamierowskim słusznie podkreśla, należą do słownictwa⁵⁾ — odgrywają w naukach, zwłaszcza indukcyjnych, tylko rolę wskaźników dla czytelnika w wypadkach wątpliwych, aby stwierdzić, do jakiego pojęcia pewien symbol słowny się odnosi. Zlekceważenie tego poglądu prowadzi w końcu do tego, że same problemy i właściwa treść naukowa wychodzą bardzo błado, doznając czasem zupełnego zaciemnienia. — Gdyby prof. Znamierowski nie był tak zaślepiony przykładem nauk formalnych, a zwłaszcza logistyki, i zdawał sobie należycie sprawę z charakteru filozofii oraz nauk indukcyjnych wogóle, a z obecnego stanu socjologii w szczególności, cała jego działalność „krytyczna” z konieczności stałaby się inną, albo może nawet nie istniałaby wogóle.

W ścisłym związku z powyższymi poglądami formalistycznymi pozostaje estetyzm, jako drugi rys charakterystyczny dla umysłowości naukowej prof. Znamierowskiego. Jest on urodzonym literatem; do twórczości poetyckiej rwie

⁵⁾ Por. Przegląd Filozoficzny. Warszawa, 1925, str. 256.

się jego pióro; niezawsze lub z trudnością tylko udaje mu się silną tę skłonność „reprimować” w pracach naukowych, jak to wyraźnie wynika z poniżej podanych cytatów z jego rozpraw socjologicznych. Stąd nie dziw, że i w krytykach prac naukowych pozwała się unieść swemu temperamentowi literackiemu, i wtedy najważniejszym niemal sprawdzianem naukowości prof. Znamierowskiego staje się ... styl, oczywiście styl według jego rozumienia i upodobań. Ilustruje to np. recenzja prac prawniczych Dr. Bautry⁶⁾ oraz recenzja pięknych „Listów ze wsi” Orkana⁷⁾). Ostatnie pobudzają go do entuzjastycznej oceny i zniewalają do pomieszczenia jej w dziale metodologii a nie, jakby to „prozaiczny” naukowiec uczynił, w dziale: „życie społeczne”.

Oprócz formalizmu i estetyzmu cechuje sposób myślenia prof. Znamierowskiego jeszcze trzeci rys, ważny i konieczny dla zrozumienia jego metod krytykowania. Wiadomo, że w nauce, podobnie jak w sztuce, istnieją style. Recenzent zupełnie trafnie sam nazywa się minjaturzystą w nauce. Ten typ uczonego (analityka) dobrze określił prof. Błachowski w interesującej swej pracy p. t. „Zagadnienie twórczości naukowej”⁸⁾). Wyobraźmy sobie np. krytyka-minjaturzystę z zawodu i przekonania przy ocenie obrazu malowanego stylem nieminjaturowym, np. rzutowym, dekoracyjnym. Weźmie tu lupe, stwierdzi na każdym miejscu braki, niedociągnięcia, i, oczywiście, pełen świętego oburzenia, w imię ratowania poziomu i precyzyjności sztuki, uzna cały obraz za bezwartościowy, banalny, nieudolny i t. d. Trafnie scharakteryzował to recenzent A. P., mówiąc, że „analiza jego (prof. Znamierowskiego) jasna w szczegółach, nie jest jasną w całości”⁹⁾). — Ten „minjaturyzm” prof. Znamierowskiego wyjaśnia nam fakt, że przeoczył on zupełnie, iż praca moja jest zarysem. Prof. Znamierowski przykładał do niej — i to błędnie — wyłączenie miarę sztuki miniaturowej, miarę monografii specjalnej. Przeoczył zupełnie, na czym polega istota naukowego zarysu, który, jak powszechnie wiadomo, dla nauki tak samo jest konieczny, jak czysto empiryczne i specjalne przyczynki naukowe. Przeoczył i to, że zarys musi łączyć rzeczy powszechnie znane z nowymi prawdami, teorjami, hipotezami oraz pro-

⁶⁾ Ruch 1926, zeszyt 3; 1927, zeszyt 3 (polemika).

⁷⁾ Ruch 1928, zeszyt 4.

⁸⁾ Nauka Polska. Warszawa, 1928, na str. 23.

⁹⁾ Ruch 1926 r., str. 492. Recenzja „Realizmu w teorii prawa”.

blemami, że głównym jego zadaniem jest: systematyzacja wyników monografii specjalnych, wyrównanie sprzeczności zachodzących między niemi, wskazywanie na luki, na dotychczas nie ruszone i nie zbadane problemy, słowem: przygotowanie terenu do dalszych badań monograficznych i systematycznych. Recenzent nie zdaje sobie sprawy, że w obecnym stadium rozwoju socjologii systematyczne zarysy są wprost palącą potrzebą. O niezrozumieniu istoty zarysu świadczy także fakt, że Recenzent, zdaje się, bierze mi za złe podawanie obszernej literatury, która przecież ułatwia dalsze badania specjalne. Swoją drogą, znając metodę polemizowania Recenzenta, mam słusze podstawy do przypuszczenia, że gdybym mniej był cytował literatury, byłby mi zapewne zarzucił właśnie brak „oczytania”. Wreszcie, pisanie zarysu jest rzeczą niełatwą, chociaż trudności leżą na nieco innej płaszczyźnie aniżeli w pisaniu prac monograficznych. I tego oczywiście Recenzent nie zechciał wziąć pod uwagę. Prof. Znamierowski, pisząc pierwszą część swego zarysu teorii prawa, miał wzory, które znał, których błędy mógł ominąć, a jednak tak ostrej doznał krytyki. Pisząc swój „Zarys socjologii stosowanej”, nie miałem żadnego wzoru i skazany byłem przedewszystkiem na własną pracę.

2. Po tych ogólnych wyjaśnieniach, które jednak są kluczem do zrozumienia metody „krytykowania” prof. Znamierowskiego, zobaczymy, jakie pod lupą rzekomo naukową, odkrył braki w mej pracy, braki, które mają być tak wielkie, tak liczne, tak zasadnicze, że pono zupełnie dyskwalifikują ją naukowo.

Przedewszystkiem należy tu zwrócić uwagę na niedokładność, z jaką Recenzent w tak surowej krytyce, cytował lub streszczał wywody autora, na co szczegółowo wskażę poniżej.

Recenzent jest zasadniczym wrogiem terminów: nauki praktyczne, normatywne, stosowane. Stwierdzają to następujące słowa prof. Znamierowskiego, tak charakterystyczne dla jego metod polemizowania, wystosowane pod adresem prof. Wilkosza: „Prof. Wilkosz nie chciał, zapewne przez kurtuazję, w stosunku do tych uczestników zjazdu, którzy wykazywali niezłomną wiarę w swoisty charakter nauk normatywnych, zanegować zasadności podziału na nauki teoretyczne i normatywne¹⁰⁾”). Moją koncepcję nauk teoretycz-

¹⁰⁾ Moje podkreślenia. Por. Przegląd Filozoficzny. Warszawa 1925, str. 252.

nych i stosowanych, podaną przedewszystkiem na str. 5, 12, 13 mej pracy. Recenzent zupełnie pominął, rozwijając w recenzji tylko własne, zresztą nieściśle poglądy. — Niedokładne, bo za ogólnie ujęte, jest twierdzenie Recenzenta (str. 972), że „nauka zawsze coś stwierdza i nigdy sama od siebie niczego nie ocenia”. Przeciwnie, w nauce są także różne kryteria i na ich podstawie uczony ocenia fakty, zjawiska, pojęcia, sądy i systemy. — Błędem jest porównywać socjologię stosowaną z medycyną. Porównałbym ją nie z całą medycyną, jako kompleksem różnych nauk, lecz z jedną tylko nauką medyczną, np. z mikrobiologią lekarską. W dziedzinie humanistyki odpowiadałaby całej medycynie chyba tylko tworząca się dopiero w Ameryce nowa nauka „social science”. O tem wyraźnie piszę na str. 96 i 98 mej pracy, czego jednakże Recenzent nie raczył zauważyć.

Krytykując rzekome moje objaśnienie, że socjologia stosowana jest logiką myślenia w zastosowaniu do działalności społecznej, pominął Recenzent w swoim cytacie przeze mnie podane, następujące wyrazy: „dalszym ciągiem” i „poniekąd”, które sens zmieniają znacznie. Niezrozumienie powyższego mego powiedzenia wynika zapewne stąd, że Recenzent, nie znając o d n o ś n e j teorii nowszej logiki, nie wie, że obecnie odróżnia się od logiki teoretycznej jej normatywne zastosowanie dla celów twórczości naukowej¹¹⁾. Moja praca jest p o n i e k a d normatywnem zastosowaniem logiki teoretycznej dla celów twórczości społecznej.

Przy ocenie mojej definicji socjologii stosowanej (str. 973) jako „ogólnej teorii racjonalnej, celowej i metodycznej działalności społecznej”, przeoczył Recenzent zupełnie, że w wyrazie celowej działalności społecznej leży już określenie mojej socjologii, jako nauki normatywnej. I na tem to niedopatrzaniu opiera Recenzent dalsze swoje ironizujące twierdzenie, jakobym później zapomniał zupełnie, że socjologii mojej nadałem poprzednio charakter teoretyczny. — Zarzut (str. 974), że nauki teoretyczne pojmują zbyt wąsko, byłby słuszny, gdyby Recenzent, zwyczajem swoim, nie był pominął, że na str. 13 swej pracy dodałem w nawiasach wyraz „wyjaśniające”, a w ten sposób przecież zwykle oznacza się nauki indukcyjne.

Zahipnotyzowany swą koncepcją nauk i praw tylko teoretycznych, nie zdołał Recenzent widocznie zrozumieć przytoczonego na str. 974 ustępu o „zasadach socjologicznych”. Niestety dwa poprzednie zdania mej pracy (str. 227), które są pod-

¹¹⁾ Por. np. Honecker. Logik. Berlin 1927, na str. 166.

stawą do zrozumienia cytowanego ustępu, w recenzji zostały pominięte. A przecież tłumaczą one, że socjologia stosowana i jej zasady chcą wprowadzić do działalności społecznej jak najwięcej momentu racjonalnego, czyli chcą zwiększyć racjonalizację działalności społecznej. Żąda wprawdzie Recenzent wyjaśnienia do kładnego znaczenia terminu „zasada socjologiczna” — ale w swym artykule „Elita i Demokracja”¹²⁾ sam tego nie czyni, gdy twierdzi, że „życiem społecznym rządzi powszechnie zasada ograniczonego kontaktu”. — Z kontekstu na str. 227 mej pracy wynika jasno, że prawa analityczne w mojej pracy są identyczne z prawami przyczynowymi, a syntetyczne z prawami normatywnymi wzgl. teleologicznymi (str. 975). — Że niektóre zasady socjologiczne nie są „swoście właściwe” tylko socjologii (str. 975), zupełnie jest jasnym. Wypowiedziałem to np. na str. 234 i 235 mej pracy, ale Recenzent znów nie raczył tego spozrzeć. Zresztą już prof. Znaniecki w pracy „The laws of social psychology”, Poznań, 1925, twierdzi, że socjologiczne prawa „psychologii społecznej” możnaby zastosować także w innych naukach humanistycznych.

W drobiazowości swej Recenzent posuwa się tak daleko, że zarzuca mi np. tautologję. Ma być niewłaściwym, że dla mniej obeznanych podaję niektóre synonimy. A gdybym tego nie był uczynił, czy przypadkiem Recenzent nie zarzuciłby mi, że nie ułatwiam początkującym orientacji w terminologii? — Niepokojąc się zaś prawdopodobnie o swoje normy „tetyczne”, bierze mi za złe (str. 974), że, pisząc o prawach przyczynowych, dodałem w nawiasach wyraz „tetyczny” zamiast nomotetyczny. Nie chciałem przecież narazić się na zarzut tautologii, ponieważ w wyrażeniu „prawa nomotetyczne” bez potrzeby zostałyby dwa razy wyrażone pojęcie „prawo”, raz po polsku, drugi zaś raz po grecku. Zresztą ponoć i sam Recenzent nie zawsze jest wolny od tautologii, skoro prof. Lande zarzuca mu, że „krytykował nieraz definicje autora (prof. Znamierowskiego), zawierające tautologje”¹³⁾. Prof. Znamierowski w swym artykule „O konserwatyźmie i konserwatystach”¹⁴⁾ także używa tautologicznych zwrotów „gdy pisze np. o „kinetyce ruchów”.

¹²⁾ Przegląd Współczesny, 1928, nr. 77, str. 488.

¹³⁾ Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne. Kraków 1926, XXIV, str. 369. (Moje podkreślenia).

¹⁴⁾ Przegląd Współczesny nr. 62 i 63 na str. 14 odbitki.

Przy omawianiu typologii i podziałów (na czterech przeszło stronicach!) Recenzent przeoczył uwagi moje, kilkakrotnie powtórzone (str. 51, 58, 61, 109), że typologię podaję tylko we formie szkicu czy przykładu, co zresztą wynika z samego kontekstu. Badania teoretyczne nad typologią społeczną, jak to każdy socjolog wie, są dopiero w początkach i dlatego słusznie w „Zarysie” nie chciałem spraw tych obszerniej omawiać. Gdyby Recenzent był praktykiem społecznym, wzmianka o różnych typach społecznych byłaby dla niego zupełnie wystarczająca; praktyk społeczny bowiem o wiele więcej niż teoretyk spotyka się w swej działalności z różnymi typami, które w jego umyśle odrazu plastycznie się przedstawiają.

Recenzent nie rozróżnia działania dokonanego (actum) od przebiegu, procesu działania, który się jeszcze dokonuje. Znowu muszę tutaj sprostować błąd w cytowaniu. Zamiast bowiem „dokonuje” pisze Recenzent na str. 976 zupełnie mylnie „dokonywało”. Na tej mylnej podstawie opiera potem dalsze swe, jak zwykle, sarkastyczne wywody. Otóż tylko dokonywające się jeszcze działanie nazywam procesem społecznym. Różnica jest tu chyba zupełnie widoczna. Tylko w dokonanym i dokończonym akcie można, na co zwracam uwagę, przez analizę wykryć strukturę, t. j. wszystkie elementy składowe aktu. Rzecz jest zaś tem więcej znamienna, że Recenzent sam rozróżnia podobnie „formy” i „procesy” społeczne¹⁵). Nie uważam jednak, żeby mój podział na akty i procesy był mniej uzasadniony niż zastosowany przez Recenzenta podział norm na „teetyczne” i „aksjologiczne” (uznany zresztą przez prof. Landego za błędny). Swemu podziałowi jednak nie nadaję tak wielkiej wagi, żebym od niego uzależniał istnienie lub nieistnienie teorii socjologicznej, jak to uczynił Recenzent w swej teorii prawa.

Podziały kwantytatywne, które Recenzent na str. 976 i 978 tak humorystycznie zechciał przedstawić, nie są podziałami moimi. Wziąłem je z rzeczywistości społecznej, która niemi ciągle się posługuje. Gdyby Recenzent był gruntownym znawcą socjologii, wiedziałby, że dzisiejsza socjologia właśnie na tych podziałach buduje nowe pomysły, dotyczące wynalezienia nawet kwantytatównych praw przyczynowych¹⁶). Żałuję, że nie podałem jeszcze innego podziału podobnego na podsta-

¹⁵) „Socjologia a psychologia społeczna”. Przegląd Współczesny, Kraków 1926, pkt. 12.

¹⁶) Por. np. szereg artykułów w czasopiśmie amerykańskim p. t. „Sociology and social research”. Los Angeles 1927/8.

wie następujących słów: „Jeżeli tylko można stwierdzić w sposób absolutny, co jest dobre, co jest lepsze od czegoś innego i co jest najlepsze...”, byłby wtedy Recenzent miał jeszcze jeden obiekt do sarkazmu, gdyby na czas się nie zorientował..., że cytował powyższy to własne jego słowa¹⁷). Zresztą w samej recenzji na str. 978 ćwiczy się prof. Znamierowski w przeprowadzeniu trychotomji, dzieląc ludzi na fotografie, portrety olejne i żywych ludzi. Humorystyczna ta próba jest prawdopodobnie reminiscencją z artykułu Recenzenta p. t. „Socjologia a psychologia społeczna”, gdzie Recenzent ludzi, zwierzęta, rośliny łączy w jednej nauce socjologii. Czytamy tam bowiem dosłownie: „Przyjmujemy więc, że socjologia bada grupy społeczne, zarówno złożone z ludzi, jak złożone ze zwierząt lub roślin”¹⁸).

Niezadowolony jest Recenzent z mojej typologii podmiotu społecznego, t. j. działaczy społecznych (str. 976), a również (str. 977) z typologii osób, którą częściowo podaje według prof. Znanieckiego. Że terminy: typy, grupy „genetyczne”, nie dają powodu do nieporozumień, nad tem nie będę się rozwodził. — Recenzent też, zdaje się, nie wie, że Störriug w swej psychologii mówi o „uczuciach wolicjonalnych”. Na tej podstawie można typy uczuciowe pojmować, jako najmniej aktywne czyli dynamicznie najsłabsze typy wolicjonalne. Typologia społeczna miałaby narazie wielkie trudności, gdyby chciała wysegregować czyste typy uczuciowe (oczywiście społeczne). — Twierdzenie Recenzenta (str. 978), że wykształcenie może być wszechstronne, a jednak niezrównoważone, nie jest ścisłe. Mieszka tu bowiem Recenzent wykształcenie umysłu, które może być wszechstronne lub jednostronne, z wyrobieniem charakteru, które może być zrównoważone lub niezrównoważone. Są to rzeczy chyba nieco różniące się od siebie. — Znaczenia typów idealnych i realnych Recenzent zrozumieć nie może, chociaż są to sprawy dla socjologa znane i zupełnie zrozumiałe. Recenzent zresztą podobny zarzut uczynił już prof. Znanieckiemu w cytowanej wyżej recenzji „Wstępu do socjologii”. Nie wie widocznie Recenzent, iż praktyk społeczny często się z tem zagadnieniem styka, że np. swych przeciwników pod względem ich siły idealizuje ze swego punktu widzenia, t. j. ocenia niedość realnie. — Podział środków słowa drukowanego (str. 978) nie jest wprawdzie ujęty w formę „precyzyjną”,

¹⁷) Por. „Prace” op. cit. str. 406.

¹⁸) Przegląd Współczesny. Kraków 1926, nr. 51, 52, pkt. 3. (Cytat dosłowny!)

ale rzeczowo wyczerpuje najzupełniej to, co praktyczna świadomość społeczna przez środki słowa drukowanego rozumie. A o to właśnie chodzi.

W końcu licznych tych uwag o podziale i typologii, niech mi wolno będzie jeszcze zaznaczyć, że i sam Recenzent stosuje w swoich pracach chętnie i często metodę typologizowania. Dla socjologa np. bardzo nieraz dziwne są zwłaszcza różne typy elity społecznej, które Recenzent wymyślił w jednym tylko artykule p. t. „Elita i Demokracja”¹⁹⁾. Naliczyć tu można przynajmniej 13 rodzajów elity: elita charakterów (nr. 77, str. 489), elita walorów, elita rodowa, elita sytuacji społecznej, elita majątkowa, elita funkcji, elita godności (nr. 78, str. 101), elita ogólna, elita zasługi, elita ekonomiczna, elita rycerska, elita kastowa, elita pasorzytnicza.

Wzmianka moja o myśleniu prawniczym i etycznym oczywiście także nie jest dość dokładna (str. 979). Że dedukcja zachodzi także w myśleniu prawniczym, tego nigdy nie przeczyłem, ale twierdzę, że nie gra tam takiej roli, jak w myśleniu etycznym, gdzie nie ma naogół możliwości oparcia się co chwila o wyraźny i pisemny tekst prawny. W dedukcji prawniczej zaś niewątpliwie punktem wyjścia jest tekst dokładnie poznany i analizowany. W praktyce społecznej, której Recenzent nie zna, dwa te sposoby myślenia niejednokrotnie ze sobą się kłócą. — Nie będę tłumaczył Recenzentowi tego, co znaczy „na osobisty”, a co „na cudzy rachunek” (str. 980). Zalecam mu przestudiowanie małego podręcznika księgowości. Jasną jest rzeczą, że czynności członków grupy są prywatne lub publiczne, z punktu widzenia danej grupy. Chcąc tych określeń uniknąć (ze względu na pewnego rodzaju monopol państwowy w używaniu tych wyrazów), użyłem terminów, wziętych z księgowości, których zrozumienie z pewnością żadnemu przeciętnemu inteligentowi nie sprawi trudności. — „Przedmiot zbiorowy” (str. 980) dla Recenzenta nie jest określony dość ściśle, chociaż mimo to trafnie jego znaczenia się domyślił. Widocznie już tylko dla zasady i zwyczaju żąda wszędzie „precyzyjnej” definicji wyrazów. Przedmiot zbiorowy może być: zbiorowością albo wcale nie zorganizowaną (owi razem zelektryzowani pacjenci), albo też grupą społeczną w rozumieniu prof. Znanieckiego.

Na str. 980 podaje Recenzent — nową zgorszony nieprecyzyjnością — długi cytat mych szkicowych uwag o rozmowie.

¹⁹⁾ Przegląd Współczesny, r. 1928, nr. 77, 78.

Gdybym był tutaj zacytował rozwlekłe wywody Tarde'a (Foule et opinion), byłbym prawdopodobnie uniknął tego zarzutu, a najpewniej, gdybym był się opierał na „ściszonych” wywodach o rozmowie, napisanych przez samego prof. Znamierowskiego. Cytuję je tu w całości — dla porównania i dla orjentacji Czytelnika:

„Weźmy naprzykład towarzystwo salonowe, prowadzące rozmowę. Sposób obcowania „towarzyskiego”, tego, co nazywamy towarzystwem, jest już taki, że nie można tu mówić ani zbyt poważnie, ani zbyt głęboko o tem, o czem się mówi. Na tem polega właśnie owa forma obcowania w salonie, że mówi się tu „o rzeczach łatwych”, powierzchownie, skrótowo, niewyczerpująco, nieledwie napół poważnie. Drobiazgowo roztrząsanie tematów poruszanych, systematyczne, szkolarskie przeprowadzanie dystynkcji, poważne wygłaszanie wzniosłych zasad, byłoby w towarzystwie rzeczą śmieszną i nietaktowną. Z tą „formą” zachowania się towarzyskiego łączy się najściślej zakres rozmów towarzyskich: są tematy, które przez to, że są z natury trudne, że muszą wywoływać pewne głębiej w psychikę sięgające wzruszenia i namiętności, nie mogą być nigdy przedmiotem tej zabawy czy gry, jaką jest rozmowa towarzyska”²⁰). Subtelne i głębokie uwagi Simmla zostały tu, mem zdaniem, pozbawione świeżości i sugestyjności oryginału.

Uwagę uszczypliwą na str. 974 o większych wymaganiach autora niż czytelnika, chyba Recenzent wzięł ze swego własnego doświadczenia autorskiego, ponieważ w odpowiedzi na wywody prof. Landego sam pisze, że „nie bardzo jasno zresztą” chwyta „różnicę między zaznaczeniem a sformułowaniem”²¹).

Na str. 981 recenzji czytamy: „Już zewnętrzna (?) strona tej książki — pisownia, styl, składnia — nie odpowiada tym minimalnym wymaganiom, które można i trzeba stawiać pracom naukowym”. Uwagi o stylu znajdują się kilkakrotnie w recenzji, zwykle z mniejszą czy większą dozą ironji czy sarkazmu. — Dzięki osobliwemu zbiegowi okoliczności jestem w posiadaniu listu prof. Dr. Adama Antoniego Kryńskiego w Warszawie do jednego z moich znajomych. W liście swym wielki ten uczoney m. i. omawia fachowo, z punktu widzenia językowe-

²⁰) Artykuł już cytowany p. t. „Socjologia a psychologia społeczna”, pkt. 11.

²¹) „Prace”, op. cit. str. 392 nota.

go recenzję prof. Znamierowskiego. Za uprzejmą zgodą prof. Kryńskiego cytuję ustępy listu, wchodzące tu w rachubę:

„Naprzód co do postaci słów osiągnąć i osiągnąć. Od pierwiastka sięg- mamy szereg słów: sięgać, sięgnąć, sięgnął... i złożone: dosięgać, dosięgnąć, zasięgać, zasięgnąć, przysięgać, przysięga itd.; w ich liczbie były w dawnej polszczyźnie również osiągnąć, osiągnął... (ob. Linde). Z wyrazów tych w nowszym języku polskim utrzymały się w swych pierwotnych postaciach słowa: sięgać, dosięgać, zasięgać, przysięgać (pochodne: przysięga, przysięgły...). Słowa zaś: osiągnąć, osiągnął zmieniły w wieku 19-tym brzmienie swej rdzennej samogłoski *ę* na *a*, t. j. zmieniły się na: osiągnąć, osiągnął, osiągnęła, osiągnęli i te formy dotychczas w ogólnym języku literackim się używają. Spotykane dzisiaj niekiedy postaci dawne z samogłoską *ę*, t. j. osiągnąć, osiągnął... uważane są za dialektyczne, właściwe pewnym tylko okolicom, lub pewnym jednostkom. Użycia jednak tych form z samogłoską *ę* nie można zaliczać do jakichś wykroczeń przeciw poprawności języka. Broni je od takiego zasądzenia kilkowiekowa ich przeszłość — zupełnie prawidłowa.

Podobnie rzecz się ma z formami: wycofywa i wycofuje. Od wycofywać dawniejsza odmiana była: wycofybam, wycofywasz, wycofywa... — nowsza zaś: wycofuję... wycofuje..., wytworzona drogą analogii do takich form słownych jak: pracuję, kupuję, sprawuję... Tego rodzaju przekształceń analogicznych mamy dosyć w zakresie koniugacji. Podobnie od słowa wychowywać dawne formy: wychowywam, — ywasz... zmieniły się na: wychowuję, wychowujesz, wychowuje... — wyśpiewywa na wyśpiewuje i t. p.

Pomimo, że dziś formy nowsze: on wychowuje, wyśpiewuje, wycofuje... wzięły w języku literackim przewagę nad dawniejszemi, nie można jednak form starych piętnować mianem niegramatycznych.

Również na podstawie dwóch postaci archaicznych: osiągnąć i wycofywa, znalezionych w książce, nie należy twierdzić, że „autor popełnia nawet błędy językowe, gramatyczne”.

Zresztą od podobnych „błędów językowych” i sam krytyk nie jest wolny. Używa bowiem formy imiesłowu „n i e p r z e -

konywujące" (str. 976 wiersz 6), którą żaden z pisarzy poprawnie piszących się nie posługuje. Forma poprawna i wiekami utrwalaona jest (nie) przekonywające — od słowa przekonywać, przekonywam, — ywasz... przekonywają, stąd i imiesłów przekonywający (podobnie jak: porównywający, wykonywający, w poprawnej polszczyźnie wyłącznie używane). Formy zaś: przekonywuję, przekonywujący, a także zniekształcone: przekonuję, przekonujący, jako też porównuję, porównujący — są to nowotwory dzielnicowe, prowincjonalizmy, obce językowi ogólnoliterackiemu.

Niezupełnie też rozumiały jest zarzut, że „autor nie ma poczucia zasad składni polskiej”, oparty na podstawie wyrażenia: „skuteczność celów” lub „stosowanie celów”, wyjętych ze środka tekstu. Wyrażenia te nie dowodzą braku „poczucia zasad składni polskiej” u autora książki krytykowanej, tem bardziej, że w tejże książce niema innych wyrażenia, któreby wykazywały brak poczucia zasad składni lub ich nieznanostwo²²⁾).

Zaznaczę jeszcze jeden szczegóół, nie przemawiający korzystnie za poprawnością stylu krytyka. Posługuje się on bez żadnej potrzeby wyrazem łacińskim „walor” zamiast właściwego „wartość” w wyrażeniu: „wątpliwości co do waloru i poziomu nauki” (str. 982). Takie wplatanie wyrazów cudzoziemskich do mowy polskiej zamiast równoznacznych rodzimych nie przyczynia bynajmniej ozdobności stylowi i nie zgadza się wprost z pojęciami obowiązującej poprawności językowej.” Tyle prof. Kryński.

Co do dalszych zarzutów, to na str. 978 razi Recenzenta, że piszę: „typy idealne wyjaśniają nam...”, ale przecież i Recenzent personifikuje np. naukę, mówiąc na str. 972 swej recenzji, że nauka tylko stwierdza, a niczego nie ocenia. W artykule Recenzenta p. t. „O przedmiocie i faktie społecznym” czytamy podobny zwrot: „...determinizm stwierdza nieistnienie zdań...”²³⁾).

Według Recenzenta (str. 981) styl mój ma być pono zupełnie nieudolny; przypuszczam, że głównie ze względu na zupełny brak „poetyczności”. Nigdy nie miałem pretensji do tego, abym był uważany za wzorowego stylistę; sądzę jednak, że styl błyskotliwy nawet w nauce spełnia często rolę

²²⁾ Moje podkreślenie.

²³⁾ Przegląd Filozoficzny, Warszawa 1921, str. 17.

magicznego środka do pokrycia braku myśli, banalności lub do przedstawienia sprawy we formie, utrudniającej tylko zrozumienie rzeczy. Wolę więc pisać stylem prostym, skromnym, oczywiście wolnym od błędów, jakkolwiek trudno niespecjalistycznie wolnym być całkowicie od usterek językowych (w żywym języku!), zwłaszcza, gdy sami językoznawcy nie raz nie są ze sobą zgodni co do zasad tu obowiązujących. Dowodem tego są np. dyskusje w znanym zapewne Recenzentowi „Języku Polskim”, wychodzącym w Krakowie. Moim zdaniem należy w nauce prostą myśl wysłowić w prosty sposób, bez kroczenia na koturnach. Osobiście nigdy nie odważyłbym się wyrazić w rozprawie naukowej banalną myśl w takiej np. formie: „Są ludzie, u których poczucie wyższości jest dominantą całej struktury psychicznej”, albo: „Dostojeństwo jest jak żelatyna: zagęszcza (?) krew i rytm życia czyni godnym i poważnym”, albo: „Barwne miraże rzeczy nieistniejących nie zapalają w nim twórczych czy też niszczących płomieni pożądania”, albo: „Nie ma nad nim władzy pokusa do szybkiego lądowania na stałym lądzie pewności”, albo: „Terazniejszość broczy krwią żywego bólu. Przyszłość ziejie ciemną niepewnością lęku”. Oto tylko kilka próbek naukowego stylu prof. Znamierowskiego w jednej, ostatnio wydanej w osobnej odbitce pracy p. t. „O konserwatyźmie i konserwatystach”²⁴). Wynika z nich, że proste, znane, banalne myśli i prawdy znajdują się raczej w pracach Recenzenta.

W recenzjach swoich lubi prof. Znamierowski chętnie i często wytykać brak jasności, precyzyjności, logiki (str. 981). Nie wdając się w szczegółowe zbijanie ogólnikowych zarzutów (np. fałszu), pozwolę sobie tylko podać w wątpliwość kompetencję prof. Znamierowskiego w tych sprawach. Prof. Lande tak charakteryzuje logikę Recenzenta: „Sama logika prof. Znamierowskiego, jako taka, budziła i budzi we mnie pewne wątpliwości co do konsekwencji wewnętrznej i płodności jej zastosowania w teorii prawa²⁵), prof. Wilkosz (logik i matematyk) zaś twierdzi, że prof. Znamierowski „nie zdaje się dosyć orjentować w celach i metodach logiki nowszej”²⁶). Moje spo-

²⁴) Przegląd Współczesny, Kraków 1927, nr. 62/3, na str. 12, 13, 20, 25, 26 (odbitki).

²⁵) Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne. Kraków 1926, roczn. XXIV str. 367.

²⁶) Przegląd Filozoficzny. Warszawa 1925, str. 256.

strzeżenia mogą powyższą opinię o logice prof. Znamierowskiego tylko potwierdzić.

Studjum mej pracy musiało być trudne dla prof. Znamierowskiego nie tylko przez wzgląd na różnicę poglądów filozoficznych, ale i przez wzgląd na to, że prof. Znamierowski nigdy nie prowadził badań socjologicznych ani też nie zajmował się praktyką społeczną. Niestety, ze względu na rozmiary pracy, musiałem opuścić przykłady, ilustrujące moje wywody, jak to zresztą zaznaczyłem w przedmowie. Dla socjologa i dla specjalisty-praktyka społecznego, brak ten nie jest istotnym. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że dla niesocjologów i dla tych, którzy nie biorą wybitniejszego udziału w działalności społecznej, czytanie niektórych ustępów mej pracy będzie niełatwe, zwłaszcza, jeżeli ktoś ustawia się do czytania tej pracy zupełnie z innego punktu widzenia filozoficznego.

Powyższe uwagi częściowo już wyjaśniły Czytelnikowi, dlaczego Recenzent na str. 982 pisze, że praca moja nie zawiera niczego nowego. Dziwna to rzecz, bo liczne dotąd recenzje, jakie poświęcono mej pracy, stwierdzają coś wręcz przeciwnego. Podkreśla się m. i. jako zasługę mej pracy: 1) ujęcie w jednolity system szeregu zagadnień, nawet nauk, które dotychczas błąkały się samopas, np. retoryka, publicystyka, 2) nową systematyzację problemów socjologicznych, co interesuje także socjologię teoretyczną, 3) podanie szeregu problemów, czekających jeszcze na zbadanie i opracowanie itd. Chociaż prof. Znamierowski zdaje się sądzić, że nauka zawsze musi dawać same tylko rewelacje, — to nawet główna jego praca z teorii prawa nie wykazuje, według opinii prof. Landego, żadnych rewelacyj. Czy może miałbym w swoim „Zarysie” za przykładem Recenzenta podawać nowe formuły słowne, nowe zwroty o „dominantach” i przez to wzbogacić katalog formułek socjologicznych? Czy też powinienem był podawać projekty, programy czy ramy nowych nauk, może nawet nowej „aksjomatyzacji” socjologii...? ²⁷⁾

3) Wykazałem w powyższych szczegółowych wywodach, że zarzuty Recenzenta są bezpodstawne. Jednakże ze względu na Czytelników nie-socjologów muszę nieco wyraźniej wykazać, mówiąc „naukowym” stylem Recenzenta, że w osobie prof. Znamierowskiego nie znalazłem „kompetentnego krytyka”, z którym mógłbym „wspólnie przebijać się przez gąszcz

²⁷⁾ Por. „Prace”. Op. cit. str. 377.

trudności", albo „dźwięcznie krzyżować ostrze poglądów przeciwnych”²⁸).

Pomijam działalność prof. Znamierowskiego jako tłumacza licznych i różnorodnych prac (zwłaszcza z angielskiego) i jako filozofa i teoretyka prawa, właściwych i głównych jego specjalności. Nie chcę go naśladować i dlatego krytykę tej jego działalności — zgodnie z poglądami, wyrażonymi w niniejszej „odpowiedzi” — pozostawiam specjalistom.

Na polu socjologii teoretycznej prof. Znamierowski żadnej nie napisał poważniejszej rozprawy, opartej na własnych naukowych badaniach, a tylko krótkie, początkujące prace o programowym lub publicystycznym charakterze, o których częściowo już wyżej wspomniałem. W „Przeglądzie Filozoficznym”²⁹) ogłosił prof. Znamierowski pracę „O przedmiocie i fakcie społecznym”, którą autor sam w polemice z prof. Landem uznał już za przestarzałą w pewnych rzeczach³⁰); to zaś, co nie jest tam przestarzałe lub powszechnie znane, jest przeważnie duchową własnością innych socjologów. Jest to zresztą tylko: „próba rozważań ontologiczno-społecznych” (str. 32). „Interesująca” dla socjologa jest zwłaszcza cytowana już nieraz rozprawka Recenzenta p. t. „Socjologia a psychologia społeczna”. Zawiera ona programy nowej, zdaje się, rewelacyjnej socjologii i nowej psychologii społecznej, — niestety, tylko programy. Trzecia rozprawa socjologiczna prof. Znamierowskiego — to artykuł „o konserwatyźmie”, już wyżej dostatecznie cytowany. Ostatnia praca, to artykuł p. t. „Elita i Demokracja”³¹). Poucza nas tutaj prof. Znamierowski, zaczynając od „elity liczb naturalnych” (Nr. 77, str. 485): że „Hodowca selekcyjujący elitę ogierów, nie jest sam wogóle koniem” (str. 488); a dalej, że: „Amplituda możliwych przeciętnych dziejów życia, a więc łącznie kariery i dekadencji jest miarą łatwości, z jaką się odbywa odnowa i wymiana elity” (Nr. 78, str. 111). Dowiadujemy się też, że „Społeczne wyróżnienie nie jest tu wysoko nad domami położonym tarasem, na którym grać się można bez obawy, iż cień przyćmi radosną jasność; jest raczej strażnicą wzniesioną wy-

²⁸) „Prace”. Op. cit. str. 391.

²⁹) Warszawa 1921 r., str. 1.

³⁰) „Prace”, op. cit. str. 396.

³¹) Przegląd Współczesny. Kraków 1928, Nr. 77, 78 (wrzesień, październik).

soko na to, by z niej można było w niesłabnącym wysiłku śledzić zbliżanie się zła do bezradnych w swej przyziemności domów" (str. 113). I ta poetyzująca rozprawka stanowi tylko „ramy”, tj. program „wielkiego traktatu” (str. 124). — Z zagadnień, które przydzielam do socjologii stosowanej, nie znam żadnej, chociażby najmniejszej pracy prof. Znamierowskiego. — Na takiej podstawie „twórczości” socjologicznej Recenzent uważa się za kompetentnego do krytykowania wszelkich prac socjologicznych wszystkich kierunków.

Ostatnią wreszcie dziedziną działalności Recenzenta — jest jego działalność recenzyjna, krytyczna, sprawozdawcza. Zamiłowanie do krytyki występuje u prof. Znamierowskiego w sposób wybitny³²). Ma ono niewątpliwie swe źródło także w jego przekonaniach werbalistyczno-aksjomatycznych, którym za wszelką cenę chce dopomóc do zwycięstwa. Według niego, prawie każdą naukę należałoby rozpocząć na nowo, bo to, co jest lub było, przeważnie jest niegodne uwagi i zasługuje na bezwzględne zmiżdżenie. Nic w tem dziwnego, jeśli się zważy, co prof. Lande w książce o teorii prawa prof. Znamierowskiego spostrzeża, mianowicie „bardzo ostre, stanowcze i niepozabawione nuty lekceważenia potępiania wszystkich dotychczasowych wyników naukowych teorii prawa³³). W tym swoim zapale „miazdżenia” posuwa się prof. Znamierowski tak daleko, że zwykle nawet w miejsce zburzonego gmachu nie usiłuje postawić żadnego nowego, lepszego. Nie uszło to — jak wyżej podaliśmy — uwagi wnikliwego A. P., recenzenta pracy p. t. „Realizm w teorii prawa”. Tolerancja dla innych rodzajów i stylów twórczości naukowej Recenzent nie zna, uznaje bowiem tylko i wyłącznie swój typ twórczości naukowej.

To też w recenzji prof. Znamierowskiego o mym „Zarysie” roi się od zwrotów i usiłowań „sugerowania niedorzeczności”, jak to kiedyś Recenzent sam określić zechciał³⁴). Śledzącemu tę zaciekłość Recenzenta przypomina się mimowoli aluzja prof. Landego, czy czasem prof. Znamierowski nie stosuje aksjomatu, iż „prawdą jest zawsze negacja tezy przeciw-

³²) Por. także krytyczne rozprawy: „Psychologistyczna teoria prawa” w Przeglądzie Filozoficznym. Warszawa 1922 (str. 1—78), oraz „Realizm w teorii prawa”. Poznań 1925 (stron 70).

³³) „Prace”. Op. cit. str. 389 (moje podkreślenia).

³⁴) „Prace”. Op. cit. str. 413.

nika"³⁵). Nietolerancja naukowa Recenzenta przejawia się najjaskrawiej w zakończeniu recenzji, gdy tenże usiłuje mnie jak najbardziej zniechęcić i zrazić do dalszej pracy naukowej, podżegając nawet mego nakładcę przeciwko wydaniu drugiego tomu „Zarysu”. Ten jednak sposób pisania nadaje się raczej do jakiegoś pisma politycznego w okresie przedwyborczym, gdy chodzi jedynie o to, aby zniszczyć przeciwnika za wszelką cenę.

W swym zapale inkwizytorskim, w imię „ratowania” poziomu nauki, Recenzent nawet nie zauważył (co podałem w przedmowie), iż cały szereg wybitnych i kompetentnych osób czytało manuskrypt mej pracy przed wydrukowaniem. Nawet pewien recenzent, któremu wdzięczny jestem za najostrzejszą ocenę manuskryptu mej pracy, miał ostatecznie tylko pewne zastrzeżenia co do „Wstępu”, a zwłaszcza co do tytułu mej pracy, oraz co do mego pojmowania, nie dość zasadniczego, różnicy między naukami teoretycznymi i stosowanymi, a wreszcie, częściowo, co do mojej koncepcji socjologii teoretycznej. Fakt ten, że pracę mą przeglądał szereg ludzi nauki, powinienby zastanowić każdego niefachowca w dziedzinie socjologii, zanimby się zabrał do pisania jakiegokolwiek recenzji naukowej o przedmiocie, nienależącym do jego specjalności.

Dalej, sądzę, że nauki nie posunie się naprzód przez samą krytykę cudzych prac, ale przede wszystkim przez własną pozytywną pracę naukową. Nadmierna działalność negatywno-krytyczna, oddziaływać musi szkodliwie na własną twórczość naukową, podobnie jak w dziedzinie charakteru, gdzie ten, co ciągle szuka źdźbła w oku cudzem, coraz bardziej ma zamglony widok na belkę w własnym oku. Łatwo stosunkowo uprawiać jakąś naukę dla siebie prywatnie; łatwo krytykować cudze teorie, szczególnie „bez określenia swego stanowiska... w sposób wyraźniejszy”, jak to słusznie recenzent A. P. wytyka prof. Znamierowskiemu³⁶); łatwo nawet wymyślić nową naukę, określając tylko jej program i zadanie, — ale trudno opracować, spisać i wydać rezultaty pozytywne własnych badań naukowych, monograficznych czy systematycznych. Metodą krytyki nie całości, ale wyjętych z kontekstu zdań lub ustępów, można „zmiażdżyć” każdą pracę nauko-

³⁵) „Czasopismo”. Op. cit. str. 377 nota. Por. też str. 392, wiersz 24 z dołu.

³⁶) Ruch. 1926, str. 492.

wą. Według tej metody mógł prof. Znamierowski krytykować nawet „Wstęp do socjologii” prof. Znanieckiego, nie znajdując w tej wspaniałej pracy prawie nic godniejszego uwagi, prócz tego... co uważa za jej braki, ignorując prawie zupełnie znaczenie, jakie książka prof. Znanieckiego posiada w zestawieniu z dotychczasową literaturą socjologiczną, — kwestje, których uwzględnienie, jak sądzę, wchodzi w zakres obowiązków recenzenta naukowego, pragnącego, aby jego recenzje traktowano poważnie.

Im ostrzejszą i bezwzględniejszą jest krytyka, tem większe są też obowiązki recenzenta. Krytyk surowy i ostry przede wszystkim musi zbadać to, czy jest kompetentny w zupełności, czy też tylko częściowo.

Dopiero własna pozytywna twórczość naukowa, zwłaszcza gdy ostała się w ogniu fachowej krytyki, daje pełną kompetencję do krytyki bezwzględnej i ostrej, ale zawsze rzeczowo uzasadnionej; zdaje się jednak, że, normalnie, dopiero *ten* umie ocenić należycie trud działalności innych, kto sam w pewnej dziedzinie ma za sobą doświadczenia pozytywnej pracy. Oczywiście, że i recenzent niefachowy może pisać recenzje; powinien jednak wtedy ograniczać się przedewszystkiem do streszczania, a nie brać się do zwalczania prac, których w całości ocenić nie jest w stanie. Zwłaszcza w socjologii, gdzie tak wiele jest sprzecznych kierunków, objętych jedną nazwą socjologii, pisanie naukowych krytyk wymaga znacznie więcej socjologicznych wiadomości rzeczowych i zdolności metodycznych, aniżeli je prof. Znamierowski posiada.

X. Walerjan Adamski.

Krótkie rozmyślenia recenzenta.

Już w mej recenzji Zarysu starałem się wykazać, że niefortunna ta książka świadczy każdą swą stronicą i każdym swem zdaniem, iż poziom kultury umysłowej autora nie dorasta znacznie do tego minimum, od którego zaczyna się dopiero możliwość myślenia naukowego, — by nie mówić już o samodzielnej pracy naukowej. „Odpowiedź” ks. Adamskiego jest dokumentem, potwierdzającym dobitnie mój sąd, oparty na Zarysie.

Uderza przedewszystkiem w tej Odpowiedzi dziwny schemat ogólny odpierania zarzutów. Gdy ja stwierdzam w mej recenzji, że autor popełnił taki a taki błąd logiczny lub wypowiedział takie a takie fałszywe twierdzenie, ks. Adam-

ski odpowiada: taki błąd popełnił recenzent w tej a tej swojej pracy. Przytem w ustalaniu tego domniemanego błędu mego rzadko jest samodzielny i najczęściej opiera się na jakimś uznanym przez siebie autorytecie. Mówi więc: „prof. Lande powiedział, że recenzent popełnił taki a taki błąd”. Autor Zarysu, choć jest, jak sam powiada, doświadczonym praktykiem społecznym, nie zauważa, że metoda jego obrony jest mało skuteczna. Podobna jest do taktyki człowieka, który, tonąc, próbowałby pograć z sobą swego towarzysza, powiedzmy, zamiast szukać twardego gruntu. Autor Zarysu nie zauważa widocznie, że nawet sąd prawdziwy o tem, iż ja jakiś błąd popełniłem, nie mówiłby nic o prawdziwości mego sądu o tem, że on ten błąd popełnił. A tem bardziej zawodna jest ta jego metoda, że w ustalaniu mych grzechów ucieka się do pomocy cudzej. Myślenie, oparte na autorytetach, jest wogóle obce swym duchem kulturze naukowej. Człowieka nauki obchodzi nie to, że sąd dany wypowiedział ten czy ów autorytet, lecz to, czy sąd ten zgodny jest z rzeczywistością. Kto już zaś chce się opierać na autorytetach, ten winien przynajmniej w interesie własnym szukać ich starannie. Umiejętność oceny, w jakim stopniu czyjś sąd zasługuje na zaufanie, jest niewątpliwie jednym z momentów składowych kultury intelektualnej.

Nie posiada tej umiejętności autor Zarysu. Głównym jego autorytetem, gdy chodzi o sądy o mojej działalności naukowej, jest prof. Lande, którego działalność pisarska w połowie poświęcona jest ocenie moich Pojęć Podstawowych. Z czterech artykułów bowiem, które prof. Lande napisał w swem życiu, dwa poświęcone są mojej pracy: jest to więc autor, niewątpliwie oddany mojej osobie. Oddany, to nie znaczy jednak jeszcze: godny bezwzględnego zaufania. Gdyby ks. Adamski był spokojniej pisał swą odpowiedź, to zastanowiłby się niewątpliwie nad tem, czy bezpiecznie jest opierać sąd swój na sędzie krytyka, któremu ja zarzuciłem w mej Replice, że niezgodnie z prawdą przytacza teksty z mojej książki. Moją replikę czytał ks. Adamski, jak w widzę z cytaty, którą przytacza w swej Odpowiedzi. Niemniej nie wykazał ostrożności, którą nakazywała prosta sumienność. Psychologicznie rozumiejąc zresztą zupełnie dobrze ks. Adamskiego: jestem pewnym, że prof. Lande stanie się z czasem pierwszym i najważniejszym autorytetem dla wszystkich autorów dzieł, podobnych do Zarysu: dzieł, o których każe mi mówić, niestety, ciężki i smutny obowiązek plenięcia chwastów z nauki polskiej. Prof.

Lande jest już autorytetem dla dr. Bautry i dla ks. dr. Adamskiego. Z czasem z pewnością znajdą się liczniejsi wielbiciele jego naukowej powagi. Będzie tedy można powiedzieć o prof. Landem, że stał się „le refuge des refusés”. Czyż nie zaszczytną jest rola samarytanina nauki polskiej?

Drugim autorytetem ks. Adamskiego jest prof. Wilkosz, wiele cytowany również w sławnej Replique dr. Bautry; jak się zdaje, uwagę obu tych moich „przeciwników” na polemikę prof. Wilkosza ze mną zwrócił prof. Lande, wspólny ich autorytet i wzór „prowadzenia sporów”. Historia polemiki z prof. Wilkoszem i użytkowania jej przez prof. Landego jest tak zabawna, że warto, aby ks. dr. Adamski, który tak interesuje się dziejami mojej pracy, coś o tem wiedział. Otóż to było tak. Prof. Wilkosz na pewnym zjeździe przed pięciu laty dla skokietowania prof. Landego, który brał udział w tym zjeździe, wypowiedział improwizowany referat, w którym na pierwszy rzut oka bronił miłej prof. Landemu tezy, że nauki normatywne są czemś różnym od nauk teoretycznych, a w rzeczywistości w sposób nieuchwytny dla ludzi mniej biegłych w myśleniu negował tę różnicę. Wówczas ja uważałem za rzecz konieczną, w interesie powagi nauki stwierdzić publicznie żartobliwy charakter wywodów prof. Wilkosza¹⁾.

Prof. Wilkosz musiał ucieszyć się w głębi serca, że znalazł niespodziewanie słuchacza i czytelnika, który zrozumiał prawdziwą intencję jego wywodów; i w odpowiedzi swojej przyznał się do „żartobliwego tonu w odczycie”, a więc potwierdził mój domysł, który był tezą główną moich uwag o jego referacie. Co więcej, oświadczył prof. Wilkosz „...ja przemawiam na jego (Znamierowskiego) korzyść od początku do końca... ja torowałem mu drogę, bom wskazał, że od logiki więcej niż formalnej różnicy norm od sądów oczekiwać nie podobna²⁾”. Co więcej jeszcze, prof. Wilkosz potwierdził własnym wyznaniem, że konstrukcja referatu była zaimprovizowana dla prof. Landego. „Przychodzi do mnie, powiada prof. Wilkosz, ktoś z prośbą o konstrukcję pojęciową, czyniącą zadość pewnym warunkom. Ja mu ją daję, ale onus probandi, czy sytuacja wymagała rzeczywiście takiej konstrukcji, należy do niego”. Zestawiając te wypowiedzi razem, można opisać sytuację zjazdową w ten sposób: prof. Wilkosz

¹⁾ Przegląd Filozoficzny, 1925, zes. III—IV, str. 252—5.

²⁾ P. Fil. 1925, 256—7.

chciał zbudować taką konstrukcję, któraby prima facie podobała się prof. Landemu, choć byłaby dlań bezużyteczna, a któraby naprawdę „torowała drogę” Znamierowskiemu. Tyle ustalić można na podstawie własnych słów prof. Wilkosza. Ja nic ponad to w mych uwagach stwierdzić nie chciałem. To też uważałem, że mogę pozostawić bez odpowiedzi pewne osobiste wycieczki przeciw mnie, które prof. Wilkosz powiązał z temi najważniejszymi dla mnie wyznaczeniami. Wyznania te uczynił z prostotą i łatwością, które wydały mi się, przynajmniej, aż nadmierne w sprawie bądź co bądź trochę drażliwej. Rozumiałem też dobrze, że zupełnie ludzką rzeczą byłoby pewne rozróżnienie, wyławowane w uwagach o charakterze pseudologicznym, w których użycie niepotrzebnego aparatu terminologicznego miało przekonać o mojej niekompetencji logicznej. Przemilczałem ten nowy żart prof. Wilkosza.

Byłaby ta historia już dawno przebrzmiała bez echa, gdyby nie nadał jej dalszego, niemniej zabawnego, biegu prof. Lande w drugiej swej Replie. Oczywiście, prof. Lande nie zrozumiał nie tylko tego, co było między wierszami odpowiedzi prof. Wilkosza, lecz nawet tych cytat, które przytoczyłem powyżej. I prof. Wilkosz stał się dla prof. Landego oraz jego uczniów w polemice, dr. dr. Bautry i Adamskiego, wyrazicielem poglądu o odrębności nauk normatywnych od teoretycznych, choć sam w cytowanym przezemnie ustępie oświadczam, że torowałem drogę mnie, przeciwnikowi tego rozróżnienia.

Tyle o dwóch najważniejszych autorytetach, co się tyczy sądów o wartości mojego dorobku naukowego. O autorytecie językoznawczym ks. dr. Adamskiego zechciał napisać poniżej wybitny znawca językoznawstwa, prof. Ułaszyn. Ja dodam od siebie tylko to, że, mówiąc językiem Zarysu Socjologii Stosowanej, wiem dokładnie, jaki „podmiot główny”, jakiego „używając środka osobowego” skłonił „przedmiot społeczny” do tego, iżby zechciał stać się podmiotem społecznym i napisać bezstronną opinię rzeczoznawcy.

Zdaje się, że niedobrze świadczy o kulturze naukowej ks. dr. Adamskiego to, iż nie rozumie moich zarzutów, postawionych w recenzji. Staram się formułować je jasno i prosto. Oto, na przykład, książka dr. Adamski dzieli „środek słowa drukowanego” na gazety, książki, biblioteki i czytelnie. Ja skromnie i prosto zauważam: książkę można zaliczyć do „rzeczy drukowanych”, natomiast biblioteki, ani czytelni nie można. Ks. Adamski w odpowiedzi stwierdza, że podział ten, wprawdzie nieprecyzyjny, „rzeczowo wyczerpuje najzupełniej to,

co praktyczna świadomość społeczna przez środki słowa drukowanego rozumie". Z tej odpowiedzi wnoszę, że ks. Adamski nie rozróżnia słów „dorzeczny” i „precyzyjny”. — Nie rozumie dalej autor Zarysu mojego zarzutu, jednego z najważniejszych, że tak zwane jego „zasady socjologiczne” mogą równie dobrze odnosić się do człowieka izolowanego, a więc nie są socjologicznymi. Jedyna odpowiedź, na jaką się zdobywa, to znowu ucieczka pod skrzydła autorytetu, — tym razem prof. Znanickiego. Nie pamięta widocznie ks. Adamski, że, oceniając „Laws” prof. Znanickiego ten właśnie główny postawiłem zarzut, iż prawa, sformułowane w tej pracy, nie odnoszą się swoiście i wyłącznie do spraw psychicznych, zachodzących w społeczności. Ani prof. Znanicki, ani tem bardziej ks. Adamski nie przekona ani mnie, ani żadnego myślącego samodzielnie człowieka, iżby naprzykład reguły tabliczki mnożenia można było włączyć do fizyki czy biologii, jako prawa fizyczne czy biologiczne — jedynie dla tego, że reguły te znajdują zastosowanie do ciał fizycznych i do organizmów. Nie rozumie też moich prostych pytań. Gdy przeprowadza podziały, ja stawiam pytanie, jaka jest zasada, jaki cel dokonanego podziału. Gdy podział, w szczególności, opiera się na podstawie ilościowej (np. najwyższy, średni i niższy stopień publicznej opinii), ja pytam o metody wyznaczania tych ilości. Zamiast odpowiedzi, otrzymuję zapewnienie, że typy i podziały, o których mowa, są prowizoryczne, albo też, że są wzięte od samego prof. Znanickiego. Ks. Adamski nie chce zrozumieć nawet takiej prostej rzeczy, jak to, że tak wiele mimowiednego humoru jest w jego typach genetycznych (dzieci, młodzież, dojrzały, starzec) i w jego typach intelektualnych, naprzykład (mądrzy, bystrzy, przenikliwi i przeciwnieństwa).

Ks. Adamski widocznie zupełnie niezdolny jest do skruchy intelektualnej, która jest koniecznym warunkiem doskonalenia się umysłowego.

Ks. dr. Adamski nie tylko jednak trwa w swych błędach, popełnionych w Zarysie, lecz obarcza swe sumienie naukowe nowymi grzechami intelektualnymi. Oto, naprzykład, nie zauważa autor odpowiedzi, że „werbalizm” a „nominalizm”, to dwie zupełnie różne rzeczy. Nominalizm właśnie jest wręcz wrogi wszelkiemu werbalizmowi i, jako stanowisko filozoficzne, właśnie wyrósł z walki z werbalizmem: z temi systemami filozoficznymi, które operowały słowami, nie mającymi odpowiedników w rzeczywistości. Musiał o tem wiedzieć

ksiądz Adamski za czasów swych studiów teologicznych, filozofja bowiem scholastyczna dobrą jest szkołą myślenia, i echo sporu pomiędzy nominalizmem a realizmem jest w niej do dziś jeszcze żywe. Zapomniał o tych rzeczach prostych dopiero ks. doktor Adamski w toku pracy nad socjologją. Gdyby był nie zapomniał, nie przypisywałby zapewne wymagań co do jasności myśli i wysłownienia memu „werbalizmo-wi-nominalizmowi”, wiedziałby bowiem, że tak, jak nominaliści wymagają jasności terminów, tak realisci wymagają jasności pojęć. Bardzo jakoś optymistycznie przedstawia sobie autor Zarysu stanowisko realizmu (wzgl. konceptualizmu): wyobraża sobie widocznie, że tylko „formalistyczny” nominalizm żąda od wywodów naukowych jasności.

Nie chcę wyważać drzwi otwartych: nie będę praeter necessitatem mnożył przykładów, ilustrujących kulturę intelektualną autora Zarysu. Chciałbym tylko jeszcze zwrócić w krótkich słowach uwagę na te fragmenty jego odpowiedzi, które dają świadectwo zarówno o jego kulturze intelektualnej, jak i moralnej.

Głównym środkiem polemicznym autora Zarysu jest imputowanie mi złej woli. Nie popiera jednak nigdzie swego ciężkiego zarzutu żadnymi argumentami, nawet tak częstem u niego odwołaniem się do cudzego autorytetu. Od samego momenta zaczyna się ta insynuacja, poprzez całą polemikę się powtarza; nigdzie nie zostaje przeprowadzony natomiast dowód, że krytyki moje są nielojalne dla autorów. Ks. Adamski widocznie nie zdaje sobie sprawy z tego, że rzucanie gołosłownych oskarżeń jest przeciwne niepisanyemu regułom moralnym.

Rzecz ta wygląda tem bardziej przykro, iż ja mogę na wielu przykładach przeprowadzić dowód złej woli autora Zarysu i Odpowiedzi, właśnie w ocenie prac cudzych, w tym przypadku moich.

Oto, np. ks. Adamski w kilku miejscach stara się ośmieszyć reprezentowaną przezemnie koncepcję socjologii, według której nauka ta ma zajmować się zarówno grupami ludzi, jak zwierząt, czy roślin. W przedstawieniu ks. Adamskiego ma to być czemś horendalnym, niesłychanem i „rewelacyjnym”¹⁾; i liczy ksiądz doktor najwidoczniej na to, że u czytelnika wywoła tem ujemny sąd o autorze takich dziwacznych koncepcyj. Nie mam przesadnego mniemania o erudycji autora Zarysu, mimo obfitych przypisków bibliograficznych w jego

¹⁾ Patrz „Odpowiedź” X. Adamskiego, str. 312.

książce. Myślę jednak, że niepodobna, aby doktor socjologii nie wiedział o istnieniu i szybkim rozwoju socjologii zwierząt i fitosocjologii. Wszak na Uniwersytecie Poznańskim właśnie wykłada jeden z najwybitniejszych współtwórców badania społeczności roślinnych. Można więc chyba założyć z pewnością, że ks. Adamski wie o istnieniu tych dziedzin socjologii. A jeśli wie, to działał ze złą wiarą i wolą. Działał przytem nieudolnie, naiwnie przypuszczając, że czytelnik nic nie będzie wiedział o badaniu grup zwierzęcych i roślinnych.

Naiwnie liczy autor Zarysu na naiwność czytelnika również w cytowaniu słów moich. Oto, n. p. zarzucam mu, że ilościowo stara się stopniować różnice, które albo nie dadzą się ująć ilościowo, albo których ujęcie ilościowe nie da żadnej korzyści teoretycznej. W odpowiedzi na to wydobywa z mojej pracy cytate, zupełnie niezrozumiałą poza kontekstem, która ma stwierdzić, że i ja używam stopni porównania¹). Oczywiście, nigdy nie twierdziłem, aby słowa „lepszy” i „najlepszy” nie posiadały określonego znaczenia i zastosowania. Przeciwnie, na możliwości takiego zastosowania opieram możliwość ustalenia reguł moralnych. Twierdzą tylko, że podziały ks. Adamskiego są bezmyślnie schematyczne i bezużyteczne, i że cytata, wyrwana w postaci niedokończonego zdania z organicznego zespołu czterech dość długich zdań, przytoczona była mala fide dla wywołania wrażenia, że i ja popełniam błąd, który wytykam u autora Zarysu.

Albo oto : na zarzut mój, że w Zarysie pełno jest podziałów i typów, nieuzasadnionych przez autora, odpowiada stwierdzeniem, że w mej pracy „Elita i demokracja” znajduje się przynajmniej 13 rodzajów elity; chce przez to krótkie stwierdzenie wskazać, że i ja gubię się w profuzji rozróżnień typologicznych. Przez sumiennność zapomina tylko dodać, że ja wyraźnie wskazuję zasadę rozróżnienia i szczegółowo omawiam związki, jakie zachodzą pomiędzy rozróżnionymi typami. Nie przypuszczam, aby ks. Adamski nie był w stanie zauważyć przy lekturze mej pracy rzeczy tak prostej²).

Poprzestaną na tych przykładach, które wystarczają dla scharakteryzowania kultury moralnej autora; tembardziej, że uzupełnić mogą tę charakterystykę innemi jeszcze rysami.

Ks. Adamski wielkim kosztem moralnym stara się przeprowadzić dowód mojej niekompetencji socjologicznej. Wi-

¹) Patrz „Odpowiedź” X. Adamskiego, str. 312.

²) Patrz „Odpowiedź” X. Adamskiego, str. 313.

docznie nie pamięta, że przed kilku miesiącami w obecności osoby trzeciej prosił mnie o napisanie recenzji o Zarysie do Przeglądu Współczesnego. Nie wiem, doprawdy, co myśleć o tem zestawieniu mojej niekompetencji i owej uprzejmej prośby o krytykę. Czyżby autor Zarysu, jako doświadczony praktyk społeczny, umiejący dobrać „środki osobowe” i działać na „przedmioty społeczne”, zwrócił się do mnie o recenzję właśnie dlatego, że wierzył głęboko w moją niekompetencję? Czy też ja stałem się niekompetentny dopiero wówczas, gdy napisałem ostrą krytykę?

Dość dziwnie wygląda dla mnie również sam fakt, że ks. Adamski zwrócił się do Redakcji Ruchu o umieszczenie Odpowiedzi tak jaskrawo odbiegającej swym charakterem personalnie napastliwym od tego wzoru, jaki „dans la republique des sciences, jest powszechnie przyjęty. Jako wytrawny praktyk społeczny ks. Adamski powinien był orjentować się w tem, że ja, jako redaktor działu socjologicznego, będę decydował o przyjęciu Odpowiedzi. Dobrze poinformowany zaś o mojej skromnej osobie, autor Zarysu powinien był wiedzieć, że ją przyjmę przez kurtuazję odpowiedź o każdej treści, właśnie dlatego, że będzie przeciw mnie skierowana. Stąd ks. Adamski powinien był rozumieć podwójne dla siebie niebezpieczeństwo. Jedno było natury, że tak powiem, obyczajowo-towarzyskiej: chodziło o to, aby nie znaleźć się wobec mnie w położeniu człowieka, który domaga się wpuszczenia do czyjegoś mieszkania, by na właściciela tego mieszkania dokonać napaści słownej. Drugie było natury moralnej: ks. Adamski powinien był rozumieć, że, wystawiając na próbę moją kurtuazję, może mnie skłonić do przekroczenia nakazów mego sumienia. Tak stało się istotnie. Względy doczesne (kurtuazja) wzięły u mnie górę nad wyraźnym głosem sumienia, który nakazywał mi nie przyjąć Odpowiedzi ks. Adamskiego, jako nie odpowiadającej swą treścią i swym tonem poważnej atmosferze pracy naukowej. Ks. Adamski ma tedy na sumieniu grzech cudzy.

Niezmiernie ciężkie są dla mnie te konflikty sumienia, na które narażają mnie takie napaści, jak dr. Bautry i ks. dr. Adamskiego. Znając dzieje ich naukowej kariery, wiem dobrze, że są ofiarami cudzych przewinień. Gdyby nie miraże, przed nimi rozsnuwane obcą ręką, byłiby dobrymi pracownikami na jakimś odcinku praktycznej działalności. Zwieźdzeni widokiem kariery naukowej, stają się autorami muzealnych *curiosów*, o których sumienny i odpowiedzialny kry-

tyk nie może zamilczeć: te c u r i o s a, ażeby były większemi curiosami, występują pod stemplem poważnych naukowych instytucyj. I oto krytyk zmuszony jest mimo swej woli podejmować dyssekcję poronionych płodów nauki.

Na zakończenie słów parę jeszcze dla ks. Adamskiego. Rozumiem dobrze, że w tej chwili może mieć dla mnie żywe uczucie nienawiści ze wszystkimi jego uczuciwymi uzupełnieniami. Myślę jednak, że przyjdzie chwila, gdy będzie mógł spokojniej wmyśleć się w to, co mu powiedziałem w mej krytyce, i zastanowić nad moją oceną. Pragnąłbym też szczerze, by mógł zrozumieć, że nie złośliwością żadną, lecz prostą życzliwością człowieka dla człowieka podyktowana jest moja rada, by powrócił do praktycznej działalności społecznej, w której napewno znajdzie zadowolenie i radość.

Czesław Znamierowski (Poznań).

Uwagi z powodu listu prof. A. Kryńskiego o błędach językowych ks. W. Adamskiego i prof. Cz. Znamierowskiego.

Stwierdzam przedewszystkiem, że stosunek prof. Kryńskiego do „błędów ks. Adamskiego z jednej strony, a do „błędów” prof. Znamierowskiego z drugiej jest subiektywny i niesprawiedliwy, zaś cała sprawa jest... „smutna”...

Przedewszystkiem co do subiektywności.

Przypadek zdarzył, że prof. Znamierowski popełnił „błąd” ze szczególnem zamiłowaniem zwalczany w pismach i książkach przez prof. Kryńskiego. „Błędem” tym jest: przekonujący zamiast przekonywający. To też, aczkolwiek prof. Kryński w sprawie osiągnąć czy osiągnąć, wycofywa czy wycofuje właściwie jest po stronie prof. Znamierowskiego, gdyż uważa formy, używane przez ks. Adamskiego (osiągnąć i wycofywa) za archaizmy w języku literackim nieużywane lub używane bardzo rzadko — to jednak, z powodu formy przekonujący i wyrazu obcego walor, użytych przez prof. Znamierowskiego, wyraża się potępiająco.

Razem z formą przekonujący potępił prof. Kryński również formy przekonywuję, a dalej także „zniękształcone”: przekonuję, przekonujący oraz porównuję, porównujący („błędy” jednego typu morfologicznego). Zdawałoby się, że kto godzi się na wycofuje (od wycofywać), to conajmniej z rezerwą zachowa się w stosunku do form przekonuję, porównuję

(od przekonywać, porównywać)... Ale mniejsza o to. Formy te już od dość dawna, bo conajmniej od ostatnich dziesiątków lat XIX wieku, szerzą się coraz to bardziej, leżą bowiem na linii tych samych tendencji, które sprowadziły formy wycofywają wzgl. osiągnąć do poziomu form prowincjonalnych. Ze tak rzeczywiście jest, stwierdzają to bezstronne świadectwa. Oto np. w wybornym bo „statystycznie” ujmującym dublety językowe, „Słowniku ortograficznym” prof. A. Passendorfera (1911) czytamy, o formach potępionych przez prof. Kryńskiego, co następuje: „w potocznej mowie galicyjskiej¹⁾ i w tamtejszym języku dziennikarskim spotykamy bardzo często formy: przekonuję... przekonując... Niekiedy spotykamy tu także mieszańce form pierwszych i drugich: przekonują... przekonując... W poprawnym języku książkowym pojawiają się te formy rzadko, stwierdziliśmy jednak, że liczba ich (zwłaszcza form krótszych...) stale wzrasta”. Prof. R. Zawiliński, redaktor i wydawca „Poradnika Językowego”, w jedenaście lat potem w swoim „Dykcjonarzu polskim” (1922) pisze: „przekonuję i przekonuję bez różnicy”. To wystarcza, by obiektywnie ustosunkować się do owych „błądów”.

Co zaś do użytego przez prof. Znamierowskiego wyrazu obcego w a l o r zamiast rodzimego w a r t o ś ć, to — pomijając dla każdego zrozumiały zbyteczny zapęd prof. Kryńskiego w kierunku purystycznym — pozwolę sobie zwrócić uwagę czytelnika na list prof. Kryńskiego z tego samego „czyścielskiego” stanowiska.

Otóż, okazuje się, że w liście tym znajdujemy cały szereg wyrazów obcych, które mogą być zupełnie dobrze zastąpione wyrazami rodzimymi; są to wyrazy: archaiczny, autor, dialektyczny, forma, konjugacja, szereg, analogja i in. To też inny purysta, jeden z najczynniejszych współpracowników naszego wielkiego „Słownika języka polskiego”, Wł. Niedźwiedzki, w książeczce swej p. t. „Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne” (1917) nietylko w a l o r uważa za wyraz „zbyteczny”, lecz również i owe, użyte przez prof. Kryńskiego w swym liście, zalecając w ich miejsce wyrazy: przestarzały, pisarz wzgl. twórca,

¹⁾ Autor opiera się przeważnie na materiale „galicyjskim”, ale wiadomo, że i w innych dzielnicach Polski stan rzeczy przedstawia się tak samo, jak, zresztą, zobaczymy niżej. H. U.

gwarowy, postać, czasowanie, rząd.. Dodam od siebie, że zamiast „drogą a n a l o g j i” (prof. Kryński) powiedzieć można „pod wpływem”, „na wzór” itp. Wszakże najciekawszem w tem wszystkim jest, że prof. Kryński w absolutnie tem samym znaczeniu i związku sam użył 3 razy wyrazu polskiego postać (gramatyczna), ale 10 razy forma (gramatyczna)!.. A więc w cudzem oku dojrzał źdźbło, w swoim nie dojrzał brewna...

Ostatecznie jakże jest z temi „błędami”? A no „błędy” a więc błędy w cudzysłowie, popełnili wszyscy, nie wyłączając samego prof. Kryńskiego. Oczywiście, błędy w cudzysłowie nie są błędami. W języku wogóle, a w żywym, mówionym w szczególności, nie może nie być błędów i w cudzysłowie i bez cudzysłowu; nie może nie być dubletów, form obocznych. Formy „poprawne”, „gramatyczne”, literackie” to nie te, które nie powstały z błędu, lecz te, które są w powstaniu lub powszechniejszem, przeważającym użyciu.

A teraz co do niesprawiedliwości.

Wracam więc do waloru. „Zaznaczę — pisze prof. Kryński — jeszcze jeden szczegół nie przemawiający korzystnie za poprawnością stylu krytyka (prof. Znamierowskiego). Posługuje się on bez żadnej potrzeby wyrazem łacińskim walor zamiast właściwego w a r t o ś ć... Takie wplatanie wyrazów cudzoziemskich do mowy polskiej zamiast równoznacznych rodzimych nie przyczynia bynajmniej ozdobności stylowi i nie zgadza się wprost z pojęciami obowiązującej poprawności językowej²⁾). Otóż, jeśli uznamy słowa te za słuszne — mniejsza już o „brewno” i „źdźbło” — to musimy przyznać, że ta dosadna charakterystyka stylu prof. Znamierowskiego równie dobrze mierzy i w broniony przez prof. Kryńskiego styl ks. Adamskiego, w książce bowiem tego ostatniego, np. na str. 82, zauważyłem właśnie ów nieszczęsny walor, dający się i tu jaknajlepiej zamienić na w a r t o ś ć³⁾).

²⁾ Podkreślenie moje. H. U.

³⁾ Nie miałem nigdy zwyczaju w recenzjach moich — a napisałem ich sporo — wytykać autorom błędy językowe. Nie zamierzam też i tu zajmować się wyłapywaniem błędów z książki ks. Adamskiego, nie mogę wszakże, ku ucieście nietylko zapewne prof. Kryńskiego, nie przytoczyć pewnego „kwiatka” stylu ks. Adamskiego. Oto z książki tego ostatniego dowiedziałem się, że w Warszawie mamy „szkołę żurnalistyczną” (str. 174), że są „zasady żurnalistyczne” (str. 176) i żurnaliści (str. 181)!! Mowa tu, oczywiście, o dziennikarstwie i dziennikarzach...

A teraz wkraczamy w część zarazem i smutną...

Z powodu formy nieprzekonywujące potępił prof. Kryński również i formę przekonuję zamiast przekonuję; nazwał ją nawet „zniekształconą”. Ale oto w krytyce prof. Znamierowskiego, z której wyłapywał „błędy”, nie zauważył potępionej przez siebie formy dokonuję (str. 980) zam. dokonywam. Tragizm tego niedopatrzienia tkwi w tem, że błąd ten znajduje się właśnie w przytoczonym (w cudzysłowach) ustępie z książki ks. Adamskiego (str. 105) !!...

To już zaczyna być smutne. Tembardziej, że, zajrzawszy do książki ks. Adamskiego, z formą dokonuję spotykamy się nie tylko na str. 105, lecz również na str. 103 (2 razy), 108, 117, 183, 184, 283, 295, 296..., z formą zaś wykonuje (zamiast wykonuję) na str. 58, 157, 173...

Potępił też prof. Kryński w swym liście formę porównuje (zamiast porównywa); znajdujemy ją również u ks. Adamskiego na str. 298. W liście swoim wszakże wymienia prof. Kryński tylko te dwa wyrazy. Natomiast w książce swej p. t. „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” (2 wyd. 1921) wlicza (str. 308 i nast.) i inne tegoż typu, np. oddziaływuje, oddziałuje (zamiast oddziałuję). I te błędy znajdujemy w odpowiedniej obfitości u ks. Adamskiego, np. na str. 190 (oddziaływuje), 24, 31 (3 razy!), 34, 48, 95, 108, 130, 177, 185, 266 (2 razy), 268!..

A jakże jest z „błędem” popełnionym przez prof. Znamierowskiego, z formą nieprzekonywujące, formą, która — według określenia prof. Kryńskiego (toż zresztą dotyczy i tamtych) — „żaden z pisarzy poprawnie piszących” się nie posługuje”? Oto na str. 131 książki ks. Adamskiego czytamy: przekonuywujące (sic!), a na domiar złego na str. 55 : dokonywując (zamiast dokonujając); a na str. 57 wykonywują (zamiast wykonują).

Czyli, że książka ks. Adamskiego roi się od tego typu ostro przez prof. Kryńskiego potępionych błędów. Czyżby ich nie zauważył? Wszak książkę czytał — ja tylko kartki przerzuciłem w ciągu paru godzin, na które udzielił mi jej prof. Znamierowski. Że czytał, upewnia nas następujący ustęp z li-

⁴) Podkreślenie nie moje! H. U.

stu: w „książce (ks. Adamskiego) niema innych wyrażeń⁵⁾, któreby wykazywały brak poczucia zasad składni lub ich nieznamomość”.

To smutne, bardzo smutne...

Mimo wszystko — od 30 lat znam prof. Kryńskiego — nie jestem skłonny myśleć o świadomem przemilczeniu błędów przeciwnika prof. Znamierowskiego. Może książki nie czytał wcale, a ot tak powiedział wobec natrętnego „ktosia”, któremu bardzo zależało na dodatniej ocenie języka ks. Adamskiego, a ujemnej prof. Znamierowskiego. Raczej skłonny jestem tem „smutnem” postępowaniem obarczyć owego pośredniczącego „ktosia”, a przedewszystkiem ks. Adamskiego. Za tem przemawia przedewszystkiem charakter jego odpowiedzi prof. Znamierowskiemu: przykrywanie się „autorytetami”. Następnie okoliczność, że przecie prof. Kryński potępia te błędy, które należą do najwłaściwszych cech językowych ks. Adamskiego: przecież to on tę, rojącą się od tego typu „błędów”, książkę pisał i on tak właśnie mówi, więc poniekąd podświadomie, instynktownie, samo poczucie językowe budzić winno jego czujność w stosunku do form odmiennych. Trudno wreszcie sobie w tych warunkach wyobrazić, ażeby, potępione przez prof. Kryńskiego formy nie wzbudzały myśli sprawdzenia ich we własnej książce... Przecież sprawa przedstawia się tak: aż trzy osoby prof. Kryński, „pośrednik-ktoś” i ks. Adamski rozważają o błędach stron obu i nikomu nie przychodzi na myśl... sprawdzenie zarzutów uczynionych jednej stronie, a zupełnie możliwie mogących być popełnionymi przez stronę przeciwną...

Ks. Adamski, przedrukowując list prof. Kryńskiego znalazł się więc w roli owego niedźwiedzia, opędzającego polanem muchy ze śpiącego mnicha... I w sytuacji tem przykrzejszej, że nie mnich postradał, lecz sam niedźwiedź...

Zresztą niezupełnie bajeczka ta pasuje do incydentu: nie-

⁵⁾ Należy tu usunąć pewne nieporozumienie: z powodu takich wyrażeń jak „skuteczność celu” i in. prof. Znamierowski uczynił zarzut „stylowi”. Słusznie prof. Kryński pisze, że zarzut „niezupełnie zrozumiała”. Chodzi tu bowiem nie o styl, lecz o niejasność tych zwrotów, powiedziałbym, nielogiczność. Nietrafnie jest więc tu tylko wyraz „styl” użyty.

ma w niej bowiem tego specyficznie smutnego posmaku; który charakteryzuje incydent z listem prof. Kryńskiego.

Poznań, 6. I. 1929.

Prof. Henryk U ł a s z y n.

Po wypowiedzeniu się Autora i Recenzenta, Redakcja zamyka dalszą dyskusję na powyższy temat.

4. Institut international de droit public.

Le 20 octobre 1928, a commencé, à la Salle des Fêtes de la Faculté de Droit de Paris, la session de l'Institut international de Droit Public. Cette session a commencé par une séance administrative présidée par M. Gaston Jèze; l'Assemblée a prolongé le mandat du Conseil de Direction actuel, et outre diverses questions d'ordre intérieur, approuve le projet de Règlement intérieur présenté par le Secrétaire général, M. Mirkine-Guetzévitch, qui a lu ensuite un rapport sur l'édition d'un annuaire de l'Institut: cette publication présenterait annuellement un rapport sur tous les changements constitutionnels, les principales lois qui intéressent le droit public et la principale jurisprudence administrative et constitutionnelle, ainsi que les changements politiques dans tous les pays. Muni d'une table des matières analytique cet annuaire devrait constituer un instrument de travail unique et nécessaire à tous ceux qui s'intéressent au droit public. L'Assemblée a adopté ce projet. Après quoi, elle a procédé à l'élection des nouveaux membres associés :

MM. Burckhardt, professeur à l'Université de Berne, — Calderon de l'Université de Bueones-Aires, — Herrnritt, de l'Université de Vienne, — Pitamic, de l'Université de Ljubljana, — Scelle, de l'Université de Dijon, — Stainof, de l'Université de Sofia, — Weyr, de l'Université de Brno.

M. Rolland, Professeur à la Faculté de Droit de Paris, Trésorier de l'Institut, a été élu membre titulaire.

Le même jour, dans l'après-midi, est ouverte la première séance plénière sous la présidence de M. G. Jèze. Le Président a souhaité la bienvenue aux membres présents et a remercié particulièrement les membres étrangers venus de différents pays. M. Mirkine-Guetzévitch, secrétaire général, donnant lecture du procès-verbal de la séance du matin, a communiqué les bases de la future publication de l'Annuaire de l'Institut International de Droit Public. L'Assemblée décide de tenir sa pro-

chaîne session dans la dernière semaine de juin 1929, et charge le Conseil de Direction de fixer la date exacte d'ouverture de cette session. L'ordre du jour de cette prochaine réunion comportera la discussion des rapports suivants:

— La règle de droit et le droit objectif, Rapporteur: M. Duguit;

— Valeur théorique et pratique des principes de la séparation des pouvoirs et son application dans le droit public des Etats modernes, Rapporteur: M. Redlich;

— La portée des règles de droit constitutionnel pour la conclusion et la ratification des traités internationaux, Rapporteurs: MM. Politis et Schücking;

— La crise des gouvernements représentatifs et parlementaires dans les démocraties modernes, Rapporteur: M. J. Barthélémy et Lawrence-Lowell;

— La question de referendum et l'initiative populaire, Rapporteurs: MM. Fleiner, Garner, Kelsen et Thoma;

— Le rôle politique des commissions parlementaires, Rapporteurs: MM. J. Barthélémy, Kaufmann, Merkl et Rolland;

Selon la proposition de M. Alvarez, l'Assemblée décide l'examen critique des Déclarations des Droits de l'Homme, et sur la proposition de M. Jèze, les différentes libertés individuelles seront étudiées en commençant par la Propriété; — M. Gascon y Marin est désigné comme un des rapporteurs de cette Commission, — les autres rapporteurs et les membres seront nommés ultérieurement après discussion.

Le Président déclare ouverte la discussion du rapport de M. Kelsen sur la Sanction juridictionnelle des principes constitutionnels. Le rapporteur fait d'abord un bref résumé de son rapport et la discussion s'engage à laquelle prennent part: MM. Berthélemy, Duguit, Gascon y Marin, Jèze, Kelsen et Thoma.

La deuxième séance plénière a eu lieu le lundi 22 octobre sous la présidence de M. Fleiner. Elle a été consacrée à la discussion du rapport de M. Jèze sur la Signification juridique des libertés publiques. M. Jèze a d'abord fait un bref résumé de son rapport, puis ont pris la parole: MM. Berthélemy, Duguit, Gascon y Marin, Kelsen, Nolde, Politis et Thoma.

Ces deux discussions, qui feront l'objet de publications spéciales des l'Institut, ont été très animées et, par la compétence des orateurs, l'intérêt des sujets traités, ont prêté aux travaux de l'Institut une importance particulière. Les discussions ont eu lieu en langue française et en partie (quelques ré-

pliques de M. Kelsen) en allemand.

Après la discussion, M. Jèze reprend la présidence. Remerciant les membres étrangers et constatant l'intérêt de l'oeuvre scientifique de l'Institut International de Droit Public, il prononce la clôture de la session.

La session de l'Institut a bien montré le caractère vraiment international et la haute valeur scientifique de l'Institut. Par la compétence de ses membres et l'importance des sujets qu'il étudie, l'Institut International de Droit Public est devenu un véritable centre de la science du droit public d'Amérique et d'Europe.

Le secrétaire général
Mirkiné - Guetzévitch

5. Towarzystwo Prawa Państwowego.

Z inicjatywy prezesa komisji współpracy prawniczej międzynarodowej prof. Rappaporta odbyło się w dniu 16 listopada r. b. konstytuujące posiedzenie Polskiego Towarzystwa Prawa Państwowego. Towarzystwo składa się z grona specjalnie zaproszonych znawców prawa państwowego i ma na celu badanie zagadnień konstytucyjnych ze szczególnem uwzględnieniem problemów aktualnych, związanych z nowymi prądami ustrojowymi w Europie.

Założycielami Towarzystwa są: Stanisław Car, Prof. I. Czuma, Sen. W. Kamieniecki, Prezes H. Konic, Prof. W. L. Jaworski, Prof. W. Maliniak, Prof. W. Makowski, Sędzia A. Miller, Sędzia J. Morawski, Prof. A. Peretiatkowicz, Pos. A. Piasecki, Sen. W. Roman, Prof. E. Rappaport, Prof. St. Staryński.

Statut Towarzystwa wzorowany jest na statutach analogicznych towarzystw, należących do Komisji Współpracy Prawniczej (T. U. K., T. U. C). Nowych członków zaprasza samo Towarzystwo z pośród osób pracujących na polu prawa konstytucyjnego.

Na posiedzeniu 16 listopada wybrano Zarząd w osobach: Prezes — Prof. W. Makowski, Członkowie — Prof. Maliniak, Sędzia Miller, Prof. Peretiatkowicz, Poseł A. Piasecki.

6. Komunikat Wydziału Wykonawczego Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Prawników Polskich.

Zgodnie z uchwałą, powziętą na Zjeździe Delegatów Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P. w dniu

18-go grudnia r. 1927 — w końcu września 1929 zostanie zwołany do Warszawy II Zjazd Prawników Polskich (I odbył się w Wilnie w r. 1924).

Prace przygotowawcze prowadzi specjalny Komitet Organizacyjny Zjazdu oraz jego Wydział Wykonawczy w składzie następującym: Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego prof. I. Łyskowski, Zast. Przewodniczącego Kom. Org. i Przewodn. Wydziału Wykonawczego prof. E. Stan. Rappaport, Sekretarz Generalny Kom. Org. adw. K. Głębocki, Skarbnik Wydz. Wyk. adw. A. Bogucki, sekretarze Wydz. Wyk. W. Olszewski i St. Peszyński, Członkowie Kom. Org.: prof. K. Lutostański, prezes J. Kopczyński, radca Ministerstwa Spraw Zagranicznych L. Babiński i sędzia Sądu Najwyższego dr. W. Szokalski.

Opracowany przez Komitet Organizacyjny program Zjazdu przewiduje czterodniowe obrady, które odbywać się będą w czterech sekcjach, a mianowicie:

1. sekcji prawa państwowego,
2. sekcji prawa administracyjnego,
3. sekcji prawa prywatnego i
4. sekcji prawa karnego.

Porządek dzienny Zjazdu obejmować będzie następujące referaty, które zostaną wygłoszone na plenum Zjazdu.

1. Zagadnienie umiędzynarodowienia prawa o zobowiązaniach. Referent prof. I. Łyskowski (Warszawa). Koreferent prof. R. Longchamps (Lwów).
2. Romantyzm w prawie. — Referent prof. Wł. L. Jaworski (Kraków).
3. O koncepcji podstawowej dla kodyfikacji prawa rzeczowego. Referent prof. Zoll (Kraków).

Ponadto następujące referaty będą wygłoszone w Sekcjach Zjazdu:

1. W sekcji prawa państwowego:
 - a) Czy należy utworzyć Radę Stanu R. P. i jak ją zorganizować? — Referent prezes Najw. Tryb. Adm. Kopczyński (Warszawa). Koreferenci: prof. Peretiatkowicz (Poznań) i prof. Litauer (Warszawa).
 - b) Czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w Ciałach Ustawodawczych kodeksów cywilnego i karnego? — Referent senator Posner (Warszawa). Koreferent dr. Wereszczyński (Lwów).

2. W sekcji prawa administracyjnego:
 - a) Udział czynnika obywatelskiego w administracji państwowej. — Referent prof. Wasiutyński (Warszawa). Koreferent naczelnik Windakiewicz (Warszawa).
 - b) Sprawa rozbudowy sądownictwa administracyjnego w Polsce. — Referent sędzia Najw. Tryb. Adm. Waškowski (Warszawa). Koreferent prof. Hilarowicz (Warszawa).
3. W sekcji prawa prywatnego:
 - a) O prawach mniejszości w spółkach akcyjnych. — Referent dr. Hełczyński (Warszawa). Koreferent dr. Buczkowski (Warszawa).
 - b) O konieczności, a jednocześnie i trudnościach jednolitej kodyfikacji postępowania niespornego. — Referent prof. Allershand (Lwów).
4. W sekcji prawa karnego:
 - a) Zakres zbierania dowodów w II instancji. — Referent prof. J. Jamontt (Warszawa).
 - b) Unormowanie spędzenia płodu w ustawodawstwie nowoczesnem. — Referent prof. Glaser (Wilno).

Prócz tego przewidywane jest wygłoszenie na plenum Zjazdu kilka referatów przez wybitnych prawników obcych, którzy przybędą na Zjazd z państw zaprzyjaźnionych.

Wszelkich informacji o Zjeździe udziela Biuro Zjazdu, pozostające pod zarządem Członka-Sekretarza Komitetu Organizacyjnego mag. pr. St. Peszyńskiego, które poczynając od dnia 1 stycznia 1929 czynne będzie dwa razy w tygodniu w poniedziałki i czwartki, w godz. od 7—9 w lokalu Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P., przy ul. Mokotowskiej 14 m. 8 (tel. 91-82 i 195-82).

7. Fundusz Wydawniczy „Ruchu”.

Na fundusz wydawniczy „Ruchu” złożyli: Bank Polski 1000 zł., Wydział Powiatowy w Nieszawie 240 zł.

Następującym Instytucjom: Bankowi Cukrownictwa, Bankowi Krajowemu Pożyczkowemu, Bankowi Kwilecki, Potocki i Ska, Bankowi Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, Bankowi Ziemian, Bankowi Zw. Spółek Zarobkowych, Komunalnemu Bankowi Kredytowemu, Twu „Akwawit”, Twu „H. Ce-

gielski", Twu Herzfeld & Victoriuss", Twu „Dr. May", Twu „Tri", Zw. Przemysłu Cukrowniczego, Twu „Unji", które stale od kilku lat przez przejęcie na siebie gwarancji pokrycia kosztów druku I-go arkusza, wydatnie wspierają naszą placówkę naukową, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju nauki polskiej, składa Redakcja imieniem wydawnictwa serdeczne podziękowanie. Zwracamy się do wszystkich przyjaciół naszego pisma z usilną prośbą o poparcie zarówno przez pozyskiwanie nowych prenumeratorów, jak również przez zasilenie funduszu wydawniczego. Wszelkie kwoty, składane na fundusz wydawniczy „Ruchu" (P. K. O. 201 346), będą na tem miejscu ogłaszane.